Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRAKTYCZNA PANI Nr. 33

DOBRA OBYWATELKA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Z RESZTEK I KAWAŁKÓW MOŻNA JESZCZE ZROBIĆ COŚ POŻYTECZNEGO.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

rok I.
12 października 35
groszy 30



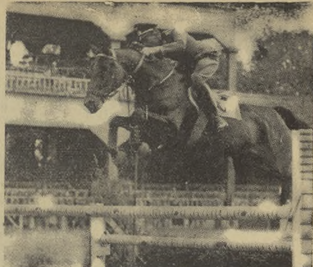
Kobiety abisyńskie przygotowują się do obrony kraju.



Śniadanie w ZOO



Orkiestra 1 p. szwoleżerów daje fanfarą znak rozpoczęcia defilady zawodników.



Jeźdźcy zagraniczni, szczególnie niemieccy, wzbudzają podziw widzów swojemi skokami. Na zdjęciu zawodnik niemiecki por. Schlickum w skoku.



Ekipa polska przed defiladą



Uroczystości po zbiorze chmielu na Wołyniu.



Plantacje tytoniu (patrz artykuł na str. 6)



Przysłowie, że ładnemu we wszystkiem ładnie, jest bardzo prawdziwe. Brunatna sukienka z liści tytoniu może także być do twarzy.

WUJ MAKSYMILJAN

(Ciąg dalszy).

Widziałam ją w zimię, na pół roku przed śmiercią. Była bardzo piękna, ale zmieniona dziwnie; nigdy drugiej takiej twarzy nie widziałam żywej, ani przed tem, ani później, i tylko, gdy po raz pierwszy po ślubie Maksymiljana byliśmy z wizytą u niego, gdy on oprowadzał nas po świeżo odnowionym palacu, weszłam pierwsza do jego gabinetu i przed wielką kopją Madonny Deffregera stanęłam w osłupieniu.

On znalazł się przy mnie niespodzianie, uścisnął mnie za rękę i palec na ustach położył. Potem wyszliśmy razem i zauważyłam, że całego towarzystwa wesołych gości do gabinetu swego nie zaprowadził.

W istocie podobieństwo było tak wielkie, że ona sama poznałaby się niezawodnie.

Tego dnia Maksymiljan szukał sposobnej chwili, aby ze mną pomówić bez świadków. Nie łatwo mu to przyszło: dom był pełny ludzi, młoda żona potrzebowała ciągle rady jego i wskazówek.

Wydawała mi się zbrodniarką ta różowa blondynka, której okrągła twarzyczka i rysy pospolite nie zdradzały wcale arystokratycznego pochodzenia, a która bezwiednie wtrąciła do grobu idealną, wytworną postać tamtej.

Przed samym wieczorem, gdy panie poszły się przebrać do kolacji, po której tańczyć miano, Maksymiljan rzekł do mnie półgłosem:

— Jadwisiu, czy i ty pójdziesz się stroić?

— Nie — odparłam — i tak tańczyć nie będę.

— A to dlaczego?

Zawahałam się, czy mu powiedzieć od razu o tej śmierci niedawnej, która na mnie tak wielkie wywarła wrażenie, że na długo straciłam wesołość i o niczem innem myśleć nie umiałam. Czułam, że mi niepodobnem będzie mówić o tem w tym przedsionku renesansowym, gdzie przed chwilą rozbrzmiewał swobodny śmiech jego żony i pustych kobiet, więc odpowiedziałam:

— Widzę, że Maksymiljan chce pomówić ze mną, zatem chodźmy.

Poszedł posłusznie i sama nie wiem, jak w tym labiryncie pokojów trafiłam do gabinetu, w którym on zamknął piękne sny swoje i Madonnę Deffregera. Otworzył drzwi przede mną i weszliśmy na palcach do kaplicy.

— Prawda — rzekł cicho — że to ona! Jakie szczęście, żem ją znalazł i że do niej modlić się można.

Zmierzyłam wzrokiem poganina i powiedziałam:

— Modlić się możesz, ale za nią.

Była i w głosie moim i w formie niezwykłej względem niego uroczystość taka, że on się domyślił prawdy, ale jeszcze wierzyć nie chciał.

— Jadwisiu — spytał żywo — co to znaczy? Czy ona...

— Umarła — dodałam, patrząc w cudną, zbolałą twarz Madonny.

Milczeliśmy strasznie długo. Tymczasem przez głowę przeszło mi tysiąc myśli, ale tak niekształtnych, zmieszanych, że ująć ich i w pamięci zatrzymać nie mogłam. Nie spojrzałam nawet na Maksymiljana. Bałam się, że w oczach moich wyczyta dziką radość z ciosu, który mu zadałam.

Nakoniec wyszeptał z żałobą i rozkoszą dwa słowa:

— Pani moja!...

Była to cześć, podzięka i modlitwa.

Wiesz kiedy znienawidziłam go? W tej właśnie chwili. Jego nic przerobić nie mogło — nawet gdy się dowiadywał o śmierci ubóstwianej kochanki, nie zapomniał, że ona Beatriczą była dla niego, i czuł, jak Dante i Danta łzami płakał. Nie uwierzysz mi, gdy ci powiem, że o tej śmierci nie mówiliśmy więcej ani słowa, tylko znów po niezmiernie długiem milczeniu, widząc, że nie odwracam wzroku od Madonny, zapytał:

— O czem myślisz, Jadwisiu?

— O tem, że Deffreger nie jest humanistą — odparłam — i że Antosia nie była humanistką wcale.

Zdziwiły go te słowa.

— Niech Maksymiljan spojrzy uważnie — dodałam, prowadząc go bliżej do obrazu — ja nie widziałam dotąd u żadnej Madonny z dzieciątkiem, tego bólu i niepokoju w oczach. Inne Madonny cieszą się chwilą obecną, dziecię je raduje, lub słodyczą i spokojem napawa, ta jedna tylko patrzy w przyszłość i cierpi. Otóż artysta, który taki wyraz dał matce, dotąd szczęśliwej, i kobieta, która w chwili rozkwitającej miłości ma podobną boleść w spojrzeniu, stoją na jakimś biegunie przeciwnym od tego, który wybrał sobie Maksymiljan naprzykład, a którego dobrze określić nie umiem...

Splątały mi się myśli i słowa.

— Wszakże Maksymiljan jest humanistą? — rzekłam po chwili.

Uśmiechnął się smutno.

— I cóż stąd? — zapytał.

— Nic; chciałam tylko raz powiedzieć Maksymiljanowi, że tamci może nie tak pięknie, ale prawdziwiej czują.

Po tych śmiałych słowach wyszłam z gabinetu mocno rozdrażniona, ale wiedziałam, że on się nie rozgniewa na mnie i zrozumie myśl moją i żal, jaki doń miałam za przyjaciółkę, utraconą tak młodo.

— A matka jego? — spytała Dora — cóż powiedziała wtedy? zapewne ktoś jej doniósł o śmierci dziewczęcia i triumfowała, że nie pozwoliła synowi takiej wątłej pojąć żony.

— Matka nigdy nie dowiedziała się o śmierci, tak jak i o nazwisku Antosi — odparła Jadwiga — a triumf jej byłby w każdym razie bardzo krótki. Ta synowa, wybrana z pośród wielu, wychowana przez angielskie bony i męczona gimnastyką, zaledwie o rok jeden przeżyła bladą dziewczynę, która od dzieciństwa nie znała słońca i powietrza, a dnie całe spędzała schylona nad książką w dusznym, szkolnym pokoju.

Może szczęście utrzymałoby Antosi zdrowie i życie, o które nie dbała później, i przez zbytek pracy a brak starania straciła szybko; może, gdyby pani Niemirowa nie umiała się gimnastykować i nie jeździła konno tak szalenie, Maksymiljan nie byłby wdowcem. To są jednak owe „gdyby", za które nigdy ręczyć nie można, ale pewna jestem, że czy w tym, czy w owym wypadku, wuj Maksymiljan nie żądałby miary większego szczęścia, niż dostał.

Jemu jest tak dobrze, że inni, patrząc na niego — zazdroszczą. Wolałby, bezwątpienia, więcej piękna wkoło siebie, wolałby naprzykład, aby kobiety, jeśli wychodzą w dni słotne, unosiły tylko haftowane spódniczki ponad zgrabnym bucikiem, wolałby z głową kwiatami uwieńczoną położyć się na trawie i rwać winne grona prosto z krzewu, zamiast kupować je w owocarni na rogu ulicy, wolałby wogóle żyć dawniej i naszą cywilizację, dziś według niego podstarzałą, niesmaczną piękność widzieć w czasie świeżości i rozkwitu. Ale pozatem nie jest pożałowania godny.

Mieszkania jego, w mieście, czy na wsi, przepełnione dziełami sztuki, bibljoteka zaopatrzona w greckich i łacińskich autorów; otacza się ludźmi, którzy dzielą jego pojęcia i gusta, a oprócz tego, gdy z przybytku swego wyjdzie na świat, oczy jego i uszy, polujące wiecznie na miłe wrażenia, że szczególną zdolnością znajdują w ludziach i w naturze to, co najpiękniejsze, najartystyczniejsze. A dodaj, że ponad tem wszystkiem góruje postać idealna, świetlana...

— O! Jadwisiu! — zawołała Dorcia — przestań, proszę. Ty słowami, pełnemi goryczy, psujesz mi obraz tego człowieka. Potępiasz przytem to szukanie piękna zdolność do zachwytu, zamiłowanie wykwintu, a ja się pod tym względem bardzo winną czuję. Ot! wiesz co? mój powóz czeka przed bramą, jeśli nie masz pilnego zajęcia, będziesz moim przewodnikiem.

— Gdzie, moja droga?

Dorcia spuściła oczy.

— Zdziwisz się może, ale jabym chciała niezmiernie być na grobie tej kobiety, którą on tak pięknie kochał. Pojedźmy na cmentarz — dodała z serdeczną prośbą, za którą Jadwiga uściskała ją.

— Zawsze gotowa jestem grób jej odwiedzić — odrzekła — ale powtarzam to, co ci już na początku mówiłam, że mi ogromnie ćmę przypominasz.

Dora stanęła przed zwierciadłem i, poprawiając czapeczkę na czarnym włosach, zdawała się szukać podobieństwa z brzydkim owadem.

Zwierciadło pokazało jej znaną i ładną twarzyczkę, jeszcze piękniejszą wskutek wzruszenia i rumieńca, wywołanego słowami Jadwisi.

— Wolałabym być podobną do Madonny Deffregera — szepnęła cichutko i odwróciła się prędko, aby samej sobie nie spojrzeć w oczy.

Jadwiga tymczasem poszła na chwilę do dziecinnego pokoju i wydawszy rozkazy, wróciła ubrana do wyjścia.

W kwadrans później powozik Dorci stał przed sklepem ogrodnika i piękna panna wsiadała doń z wielkim bukietem fiołków.

— To dla *niej* — rzekła do czekającej w powozie przyjaciółki.

— Wszystkie te kwiaty zbyteczne są teraz — odparła szorstko nieco Jadwiga — skoro za życia nikt jej nigdy nie dał i drobnego kwiateczka.

Na cmentarzu było smutno i pusto. Groby zasypane śniegiem, czarne gałęzie drzew, ścieżki widocznie nieuczęszczane tworzyły obraz przykry i posępny.

Obie kobiety szły szybkim krokiem w milczeniu, a szły długo równą, prostą aleją.

Nagle Jadwiga skręciła na lewo, mówiąc:

—To już tutaj.

Oczy ich uderzył widok niespodziewany.

Oto grób jeden z żelaznym, skromnym krzyżem, był jakby ogrodem na wiosnę kwitnącym.

Białe azalje i hiacenty świeżością swą i kolorem urągały śniegowi, ale śnieg nie dbał o to, wiedział, że mróz zwarzy kwiaty i że pożółkną prędko.

Dorcia chwyciła za rękę Jadwigę, a serce jej biło gwałtownie.

W głębi alei widać było wysokiego mężczyznę, który spłoszony ich krokami i głosem, oddalał się śpiesznie.

— To on? — szepnęła Dorcia na wpół pytająco.

Jadwiga spojrzała.

— Wuj Maksymiljan...

Poczem, choć nie jednakowo, ale mocno wzruszone, uklękły na śniegu i zaczęły się modlić.

Woń kwiatów ogarniała je, szumiały modrzewie...

Jadwiga płakała, a oczy Dorci suche, błyszczące, biegły za wysoką, ciemną postacią, która czerniła się zdala wśród pomników, aż znikła zupełnie.

Anna Horska.

POCHODZENIE TYTONIU

Właściwą ojczyzną tytoniu była Ameryka, a właściwie Indje Zachodnie. Indjanie używali tytoniu pod różną postacią. Palili papierosy, cygara prymitywnie sporządzone, fajki, w końcu żuli lub wąchali sproszkowany tytoń, na modłę naszej tabaki.

W roku 1492 żeglarze, którzy przybyli wraz z Kolumbem do nowoodkrytej ziemi, przyswoili sobie indyjski zwyczaj, a następnie rozpowszechnili palenie tytoniu na całym świecie. Do Europy przedostał się ten zwyczaj w XVI w. Hiszpanie nazwali tytoń „tabaco", które wzięło swą nazwę od wyspy Tobago w Zachodnich Indjach. Nazwa ta została adoptowaną przez wszystkie prawie kraje europejskie i azjatyckie.

Zaczęto uprawę tytoniu na szeroką skalę i mimo, iż spoczątku zakazano w Europie i Azji używanie tego narkotyku, jako szkodliwego dla zdrowia, mimo iż sankcje karne posunięto do wymiaru kary śmierci, nie zapobiegło to rozpowszechnieniu się tego narkotyku, który przeszedł w nałóg.

W Rosji naprzykład biczowano publicznie za palenie tytoniu. W Japonji mikado zabronił palenia tytoniu i kazał zniszczyć cały jego zapas. W Turcji obcinano za karę nosy. W Chinach cesarz karał potajemnych sprzedawców tytoniu śmiercią prze ścinanie głowy, a szach perski rozkazał palić winnych sprzedawców tytoniu wraz z ich towarem.

Mimo wszystkich zakazów tytoń rozpowszechnił się coraz bardziej i stał się z biegiem czasu jednem z większych źródeł dochodów państwowych. Zaczęto monopolizować handel tytoniu i nakładać podatki.

W pierwszym okresie uprawy tytoniu, hodowcy poświęcali mało czasu zabiegom na przeróbkę tytoniu, zaś cena tytoniu była bardzo wygórowaną. W XVII w. funt tytoniu kosztował na dzisiejsze pieniądze około 200 złotych, gorsze gatunki tytoniu przeznaczone dla biedniejszych palaczy, mieszano z rabarbarem, z liśćmi orzechów, dębu, a nawet z otrębami i trocinami.

Gatunki tytoni uzależnione są od klimatu, gleby i specjalnego preparowania. Najlepsze liście cygarowe rosną na Filipinach, Sumatrze, i Kubie. Najlepszy tytoń fajkowy posiada Persja. Dobry tytoń posiada Turcja, Rosja, Grecja, Bułgarja, Japonja i Stany Zjednoczone. Najwyższe gatunki tytoniu pochodzą z Xanti i Kawalla z d. europejskiej Turcji i z Samsunu w Azji Mniejszej. Są to gatunki najbardziej cenione przez cały świat. Smyrna uprawia najprzedniejszy gatunek tytoniu znany u nas pod nazwą „mieszanka", która przynajmniej w niewielkich ilościach powinna być w każdym dobrym papierosie. Z uroczych wzgórz Libanu w Syrji pochodzi sławny tytoń fajkowy „Latakia".

Wschód zaszczepiwszy u siebie amerykański tytoń, złagodził jego smak, nadał specjalny aromat i ulepszył zachodnie przyrządy do palenia. Muzułmanie rozpowszechnili fajki wodne w całej Azji. Turcy wprowadzili je do Arabji, Egiptu i Rosji, następnie przejęły je inne kraje europejskie.

Różne też są sposoby palenia fajek. Mieszkańcy Nowej Gwinei używają fajek w formie rurek bambusowych. Zatkawszy jeden koniec, umieszczają duży papieros w otworze wpobliżu zatyczki i wciągają dym z drugiego końca tak długo, dopóki cały bambus nie wypełni się dymem. Wtedy usuwają papieros i trzymając rękę przy otwartym końcu fajki, podają ją dookoła. Każdy pokolei wciąga dym, dopóki go starczy w rurce bambusowej.

Prosimy najuprzejmiej nasze CZYTELNICZKI aby w wypadku niemożności nabycia naszego pisma w którym z kiosków, zechciały nas o tem powiadomić z dokładnem oznaczeniem czasu i miejsca, w którem się to zdarzyło.

Niezwykle dziwnych „fajek ziemnych" używają w Tybecie, w Kaszmirze, Beludżystanie i w Turkiestanie. Wykopują w wale ziemnym dwa otwory, łącząc je podziemnym tunelem. Umieszczają zapalony tytoń w jednym otworze i wciągają dym przez drugi otwór, używając bambusu jako cybuszka.

Papieros dzisiejszy „wynaleziono" w Egipcie w r. 1833 podczas wojny domowej. Pewien żołnierz egipski napotkał karawanę z tytoniem, lecz niestety nie było ani jednej fajki. Dowcipny palacz wpadł jednak na niezwykły pomysł. Wysypał tytoń na kawałek indyjskiej bibuły, skręcił i zapalił. Sposób ten rozpowszechnił się nagminnie i tak powstał papieros.

Turcy przejęli sposób „kręcenia" papierosów od Egipcjan, a w czasie wojny rosyjsko-tureckiej, papieros przedostał się do Rosji.

Dziś cały świat pali papierosy. W Polsce konsumcja tytoniu wynosi rocznie około 20 tysięcy tonn, a „na głowę" przypada u nas około 285 papierosów. Lecz konsumcja ta wzrasta z dniem każdym, naskutek hołdowania modzie, przez naszą płeć piękną, która, jak się okazało, o wiele namiętniej ulega temu miłemu nałogowi.

Rok bieżący jest zatem setną rocznicą istnienia papierosa, zaś rok 1492 jest ważny nietylko jako data odkrycia Ameryki, — ale równie ważny dla tych, którzy bez papierosa... żyć nie mogą.

E. T.

Jeszcze jedna uczestniczka miljona

Wśród ulubieńców Fortuny, którzy uczestniczą w ostatnim podziale głównej wygranej IV-ej klasy 33-ej Loterji Państwowej, t. j. miljona zł., znajduje się siostra Marta Bark z Zakładu Diakonisek w Poznaniu (Grunwaldzka 49). W chwili wylosowywania szczęśliwego nr-u 163490, siostra Marta przebywała na delegacji prowincjonalnej, gdzie ją wieść o nagłem bogactwie zastała. Właśnie ta nagłość jest przyczyną, że siostra Marta nie jest w stanie określić swych zamiarów na przyszłość.



W każdym razie nieomieszka zaopatrzeć się w los do 34-ej Loterji. Daje ona bowiem, prócz zwykłych szans, z miljonem na czele, jeszcze nowowprowadzone wygrane, wylosowywane każdego dnia ciągnienia, niezależnie od normalnych. Tych wygranych dziennych jest w I-ej klasie 4, odpowiadających czterem dniom ciągnienia. Wysokość każdej z nich w pierwszych trzech klasach wynosi 25.000, zaś w czwartej klasie — 30.000 zł.

E. THEOBALD.

OSAKA

OŚRODKIEM SZTUKI I PRZEMYSŁU JAPOŃSKIEGO

Osaka jest miastem dwukrotnie większem od Warszawy, liczącem około 2 milj. mieszkańców i stanowiącem ośrodek sztuki rodzimej i japońskiego przemysłu. Samo centrum m. Osaki jest wspaniale rozbudowane i wyglądem przypomina nieco stolicę Tokio. Całe miasto tonie w powodzi kwiatów, drzew wiśniowych, co przyczynia się w wysokim stopniu do upiększenia miasta. Poza tym dekoracyjnym efektem uderza na każdym kroku rozmach kultury architektonicznej, i współczesny charakter monumentalnych budowli o bardzo śmiałych linjach. Budynki te wydają się nam żywcem przeniesione z jakiegoś nowoczesnego amerykańskiego miasta. Jezdnie są doskonale asfaltowane, komunikacja autobusowa, pierwszorzędna, tramwaje schludne, a konduktorami są milutkie Japoneczki, w granatowych mundurkach, niezmiernie uprzejme i stale uśmiechnięte.

Wieczorem Osaka wygląda, jak miasto z bajki. Pogrążone w morzu kolorowych świateł, neonów, które zapalają się i gasną w świetlnych zygzakach, sprawiając fantastyczne wrażenie Życie nocne w nowoczesnych barach, kawiarniach, dancingach, rewjach prowadzonych na wzór europejski, jest żywą kopją nocnego życia Londynu czy też stolic europejskich.

Zachodnia część miasta wznosi się na licznych wysepkach, poprzecinanych spławnemi kanałami, na których uwija się moc żaglówek i motorówek. Cudzoziemcy nazywają tą część miasta „Japońską Wenecją". Tu się też mieszczą pałacyki potentatów przemysłu japońskiego.

W Osaka jest specjalna dzielnica w której znajdują się pracownie porcelany, emalji, wyrobów z laki i galanterji z kości, szyldkretu i skóry rekinów. Ludzie zajęci w tych pracowniach to prawdziwi artyści w swoim zawodzie. Żmudna ich praca budzi szczery podziw i szacunek dla tych niezwykłych ludzi.

Najbardziej interesujące są pracownie emalji i inkrustacji. Pracownie te są wszystkie do siebie podobne, właściciele bardzo uprzejmi i zawsze chętni do usług zwiedzających. Europejczyków.

W pracowniach tych panuje nadzwyczajna czystość, mimo, iż w grę wchodzi farba, emalja, glinka i wiele innych materjałów. Zwykle w pierwszych pokojach stoją pod ścianami naczynia napełnione farbą i różnemi pokostami, w przyległym pokoju, siedzą na matach ze słomki ryżowej pogrążeni w pracy robotnicy, wśród których przeważają kobiety.

Shori (rozsuwalna ściana) z tego pokoju są rozsunięte i wychodzą na piękny ogródek pełen wspaniałych chryzantemów glicynij, azalij i t. p. Pośrodku ogródka jest zwykle niewielkie akwarjum, a w niem niebieskie i złote rybki. Wszystko to służy artystom za żywe modele do pracy.

Specjalnością Japończyków są t. zw. laki „laques", którym nikt inny poza nimi dorównać nie może. Do wyrobu laków służy guma żywiczna, otrzymana z drzew pokostowych zw. ogólnie „tsi", — z domieszką oliwy z roślin zw. „tan-yen" dalej siarczanu żelazu i octu ryżowego. Lakami w ten sposób otrzymanemi i zabarwionemi na różne kolory pokrywa się przedmioty z drzewa, przeważnie cedrowego, najidealniej wygładzonego. Najsłynniejsze fabryki wyrobów lakowych są w Osaka i Kioto. W ostatniem głównie z wypukłorzeźbą.

Również porcelana japońska stoi na wysokim poziomie, choć nie dorównuje wszechświatowej sławy porcelanie chińskiej. Zasadniczo składa się ona z dwóch różnych części, jedna topliwa nadająca wyrobom przezroczystość, która stanowi główną zaletę porcelany. Gatunek ten otrzymuje się z krzemienia, odpowiednio spreparowane zw. „pe-tun-tse". Druga zaś nietopliwa, pochodząca z glinki zw. „kao-lin" stanowi żywioł plastyczny wyrobu. Wogóle porcelana japońska i chińska jest bogatsza w krzemień od europejskiej i zawiera 70 części krzemienia — 22 części glinki — 6 części potażu i sody, a resztę wapna, manganu, magnezji. Podczas gdy znana u nas porcelana sewrska zawiera 58% krzemienia, 34% glinki, 3% alkalij i 5% wapna. Porcelana japońska odznacza się pięknemi kształtami, o pięknej harmonji i potęgą barw, a wszystko to razem nadaje wyrobom porcelanowym niepospolitą wartość.

W ostatnich latach przejawia się jednak upadek ceramiki japońskiej. Zapomniano o tradycjach dawniejszych, powoli zanika styl, a nadmiar produkcji wywołany rozwojem handlu zachodniego, powoduje zanik szlachetnego artyzmu, połączonego z dawnym pietyzmem. Obecnie wyrabia się porcelanę t. zw. eksportową czyli japońską tandetę.

Jeżeli chodzi o rozwój przemysłu japońskiego, to jest on tak wielki, że poprostu zaćmiewa wszelkie techniczne zdobycze Europy.

Jeszcze przed 50 laty Japonja nie posiadała ani jednego większego przedsiębiorstwa przemysłowego. Obecnie uprzemysłowione są całe miasta, przewyższające rozmiarem nasz rodzimy Manchester—Łódź. W fabrykach i warsztatach wre praca bez przerwy. Japonja produkuje dziś wszystko, co rynki zbytu pochłonąć mogą. Produkuje masowo i po cenach konkurencyjnych. Nie zaspakajają już jej rynki zbytu na Filipinach — Cejlonie — Sumatrze, a ostatnio Mandżuko i Chin. Japonja wysyła dziś swe misje dumpingowe na cały świat, Japonja zarzuca już rynki europejskie swojemi taniemi wyrobami, zagrażając poważnie przemysłom angielskim — francuskim i niemieckim.

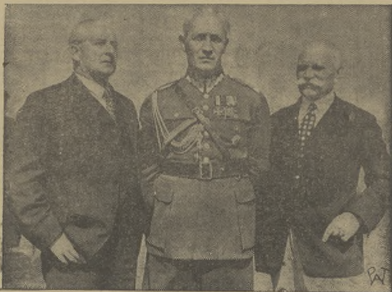
Organizacja przemysłu japońskiego jest bardzo sprawna. Fabryki jej wyposażone są w nowoczesny sprzęt produkcyjny, udoskonalony do maximum, a robocizna jest niewiarygodnie tania.

Robotnik japoński pracuje dziennie 10—12 godzin, zarobek jego wynosi 15—20 złotych tygodniowo. Różnica między japońskim, a europejskim robotnikiem polega na tem, że robotnik japoński naskutek znacznie lepszych warunków klimatycznych nie potrzebuje drogiego ubrania, drogich mieszkań, a wyżywienie jest znacznie tańsze składa się bowiem przeważnie z ryżu i ryb w różnych odmianach, wreszcie owoców. Ryb Japonja posiada w bród tak, że do uprawy roli używają zepsutych ryb i wytłoków rybich. Robotnicy mieszkają w domkach, które jak naprzykład w Osaka zajmują całe olbrzymie przedmieścia. Są to zazwyczaj długie baraki, podzielone na małe mieszkania, składające się z kuchenki, pokoiku i „Toko" alkowy, gdzie stoi ołtarz i półka dla zmarłych przodków. Mebli prawie nie używają, poza kilku drobnemi sprzętami. Łaźnię mają ogólną. Samotni są skoszarowani, w ogólnych barakach. Komorne ze światłem elektrycznem i gazem wynosi 12—15 zł. miesięcznie. Kimono, które mu służy do pracy, kosztuje grosze. Szkoła powszechna dla dzieci jest bezpłatna, książki i przybory szkolne otrzymują pół darmo. Trudno jest się zatem dziwić, że ceny towarów japońskich są bezkonkurencyjne, skoro robotnik japoński potrafi opędzić swoje potrzeby przy tak małym zarobku.

Ta bezkonkurencyjna robocizna stanowi potężną broń ekonomiczną Japonji, łącznie z nowoczesnym materjałem produkcyjnym, jakim ona rozporządza.

W ostatnich czasach podjęła Japonja inicjatywę ugodową dla ustalenia przyjaznego pożycia z Chinami. Dobre bowiem stosunki z Chinami dają Japonji wspaniałe perspektywy eksportu na bezkonkurencyjny i olbrzymi rynek chiński.

Kraina Wschodzącego Słońca, jest rzeczywiście krajem wielkiej przyszłości — Krajem nieograniczonych możliwości, — gdzie równolegle z postępem technicznym dokonuje się, przy żywym udziale sił intelektualnych olbrzymi postęp cywilizacyjny w coraz szybszem tempie.



Nadeszły pierwsze zdjęcia z życia okrętowego pasażerów pierwszej podróży m/s „Piłsudski" do Ameryki. Na zdjęciu generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, generał Gustaw Orlicz-Dreszer i generał Aleksander Osiński na pokładzie okrętu.

CO PANIE O TEM MYŚLICIE?

ODPOWIEDŹ NA ARTYKUŁ P. STELLI.

W ostatnim numerze „Praktycznej Pani" znalazł się charakterystyczny artykuł p. Stelli, na który chcę odpowiedzieć. Dział „Co Panie o tem myślicie?" tym razem wskutek artykułu Pani dał nam rzeczywiście dużo do myślenia. A więc, pracuje Pani poza domem, bo to Pani odpowiada i daje możność rozejścia się z mężem, jeżeliby się kiedyś tak los Pani ułożył. Rzeczywiście ważne powody tylko wyglądają trochę, jak gdyby je wypowiedziała obywatelka sowiecka, lub amerykańska. Tam mężowie nie dotrzymują wiary żonom, a częściej odwrotnie i rozwody są na porządku dziennym. Kocha Pani męża szczerze, ale śmiem przypuszczać, iż nie wie on nic o powodach, które nam Pani ujawnia, a które skłaniają Panią do pracy. Jeżeli mąż Pani równie szczerze Panią kocha, to świadomość, że Pani rozmyślnie zostawia sobie otwartą furtkę na wszelki wypadek, jak to się zwykle mówi, napewno nie byłaby mu przyjemna. Następnie, czy Pani jest pewna, że będzie mogła pracować tak długo, jak zechce? Czy takie rzeczy jak: redukcja, bankructwo, jakaś nieprzewidziana katastrofa, jak ogień, czy coś podobnego, czy to nie może się zdarzyć na tym odcinku, gdzie Pani pracuje?

Dalej, nie może Pani mieć dzieci, bo Pani pracuje, a pracuje Pani dlatego, żeby mieć ładne mieszkanie, służącą, jedwabne majteczki etc. To są powody a jakże... tylko nie pomyślała Pani zapewne o tem, że na jej miejscu mógłby pracować człowiek, któremuby w zupełności wystarczyła zwykła koszula, a który zato mógłby wykształcić synów, dać państwu i krajowi pożyteczną jednostkę.

Pracuje Pani z mężem i czujecie się Państwo w swoim dobrobycie zupełnie szczęśliwi. Wierzę, ale co będzie, jeśli zle fatum sprawi, że zamiast ośmiuset złotych będzie dochodu tylko dwieście. Cóż Pani i jej mąż poczną wtedy?

Nie chce Pani mieć dzieci, bo cóżby Pani zyskała na tem.

Trzebaby się było wyrzec jedwabnej bielizny, wygód, wyglądu laleczki.

„Czy to może mnie nęcić, czy to ma być obowiązkiem i zadaniem?".

Mam wrażenie, że Pani jest osobą młodą i dlatego pisze o tej laleczce. Ale czy Pani będzie mogła wyglądać jak laleczka za dziesięć, piętnaście lat. Zdaje mi się, że stare lalki nie bywają ładne. Uważa Pani, że jej małżeństwo jest zupełnie normalne i moralne. Ja myślę, że ani jedno, ani drugie. Normalne małżeństwo ma zupełnie inne zadania i cele, których Pani nie uznaje, a moralność, nie może być wysoka, jeśli się weźmie pod uwagę nawskroś egoistyczne pojmowanie i układanie sobie życia przed Panią. Pisze Pani o moich poprzedniczkach, które tu zabierały głos, żeby nie wygłaszały pięknie brzmiących komunałów.

Odnosi się to oczywiście do tego, co pisały właśnie o zadaniach i obowiązkach kobiety, jako matki, żony i obywatelki. Takiemi słowami obraża nas Pani. Naszem królestwem jest dom, więc nic dziwnego, że o nim dużo piszemy, a stworzenie rodziny i wychowanie dzieci, to cel i wielki i piękny.

Cóż stałoby się z naszem państwem, gdyby wszystkie kobiety, tak myślały jak Pani. Na szczęście tak nie jest.

Takich jak Pani jest wiele, ale nas kobiet matek jest miljon!

Chodzi tylko o to, żebyśmy mogły w swojem królestwie jaknajlepiej rządzić, jaknajlepsze wydać owoce.

„Praktyczną Panią" w tym właśnie celu wydano, nic więc dziwnego, że stała się naszą najlepszą przyjaciółką.

Pierwszy raz w niej głos zabieram, zawsze jednak myślą swą podążam za myślami innych pań i czuję, że jest nas wiele, i że stanowimy armję potężną, od której dużo zależy. Ale wracam jeszcze do artykułu Pani.

Pisze Pani o współpracy z mężczyznami i dodaje, że „bezczynność może się okazać jeszcze silniejszym bodźcem do grzechu niż praca pośród kolegów".

Otóż, proszę Pani, kobiet pracujących poza domem, są dwa rodzaje: jedne, które naprawdę muszą „a więc albo same utrzymują rodziny, albo pomagają mężom, którzy bardzo mało zarabiają, a drugie do których Pani należy, to te, które pracują na piękne suknie i fatałaszki. Pozatem zostajemy my kobiety pracujące w domu. Ponieważ mało z nas jest takich, które mają do wszystkiego pomoc i same bezczynnie mogą siedzieć, więc zostaje olbrzymia reszta, która sama pracuje w domu, i o nas; jako o większości Pani mówi, że wyciągamy mężów do kina, czy kawiarni, że przez bezczynność swoją jesteśmy skłonne do grzechu. Doprawdy, że to trochę za dużo. Podobny sąd krzywdzi nas bardzo i to niesłusznie. Reasumując to, co wyżej napisałam, myślę, że nie powinna Pani lekceważąco traktować właściwych zadań kobiety, bo 99 na 100 z nas będzie szczęśliwsze, jeśli Fipci będzie mogło kupić salopkę, aniżeli mężowi jedwabną koszulę, czy kalesony.

Nasze Fipcie czy Hipcie są naszą troską i pracą, ale są też naszem szczęściem i przyszłością.

Nie zaznała Pani, co to uśmiech niewinnego dziecka i jego miłość dla nas, a zamienia to Pani na jedwabne gałganki i szmatki.

Małżeństwo traktuje Pani, jako związek, który w każdej chwili może się rozpaść, który poza dogadzaniem sobie nie ma wyższych celów i zadań.

Jako kobieta, żona i matka, mówię, że tak bynajmniej nie jest. Nasze wzniosłe zadania i cele, które głosimy nie są „pięknie brzmiącemi komunałami", ale prawdą, którą należy uszanować.

Olcha.

W Nr. 31 naszego kochanego pisma pani Stella pyta: Co panie o tem myślicie? Co ja myślę? Odpowiem oczywiście za siebie, a spostrzeżenia moje poparte są wieloletnią obserwacją. Mam bowiem lat blisko 50, kilkoro dzieci i... ładnego mężaestetę, który, o dziwo! zawsze z większą radością kupuje naszym „Fipciom" salopki, niż sobie niejedwabne koszule. Pani Stello, odpowiem szczerze: — żal mi pani, żal mi państwa obojga.

Odkładam na bok wszystko to, co powiedziećbym mogła z punktu widzenia religji, dobra kraju, społeczeństwa, czy zdrowia moralnego; odkładam wszystko, co pani określiła mianem „pięknie brzmiących komunałów". Będę patrzyła z punktu widzenia Pani t. j. egoistycznego.

Czy naprawdę, ale tak naprawdę, wystarcza pani wygląd laleczki i czy to będzie wystarczało długo? Czy nigdy nie tęskniła pani za „swojem" dzieckiem i czy nie zatęskni pani kiedyś? Może zapóźno? A mąż? — Czy napewno jedwabna koszula zastąpi mu uczucie dla własnego dziecka i czy taki niewyżyty sentyment ojcowski nie zbudzi się i nie będzie owym wietrzykiem, co potrafi zdmuchnąć domek z kart — szczęście?

Czy nigdy nie widziała Pani małżeństwa, w którem kobieta po kilkorgu dzieciach, straciła urodę, ale zachowała miłość i szacunek męża? Czy naodwrót nie spotykamy się w życiu z faktami: — taka śliczna, a mąż ją rzucił!? — Czy każda kobieta mająca dzieci musi wyglądać na swoją matkę? Upewniam panią, że wystrzeganie się macierzyństwa zupełnie panią od takiego wyglądu nie zabezpiecza.

Coprawda możliwość rozejścia się przewiduje pani lekko już teraz pomimo (proszę mi darować ten jeden „komunał) przysięgi. Choć, przypuszczam, potępia pani dezertera, a brzydzi się takim człowiekiem, który nie dotrzyma zwykłego słowa honoru.

Może dobraliście się państwo i oboje patrzycie na dalsze losy tak... powiedzmy, pogodnie. Ale jeśli okaże się, że jedynie pani tak myśli? W takim razie dobrze pani robi, zostawiając sobie rezerwę na ewentualny rozwód, ale... żal mi państwa.

Z. Ł. P.

JESIEŃ

Krwią i złotem gra wino
Co po altance pnie się,
Puste pola w mgle giną
Zasnute pajęczyną.
Jesień.

Tyle było radości,
Tyle w sercu uniesień,
Kwiatów lśniących na rosie,
Ktoś je wszystkie wykosił.
Jesień.

I tak pusto, sieroco,
Że aż w piersiach coś rwie się.
Zorze w stawie przed nocą
Coraz krócej się złocą.
Jesień.

Boguwola.

DALSZY CIĄG ODPOWIEDZI PANI STELLI

Nie będę się siliła na styl, bo nawet nie mam czasu bruljonu ułożyć. Piszę szybko pod silnem wrażeniem w tej chwili przeczytanego listu p. Stelli i proszę mi wierzyć, że jestem mocno nim poruszona (jeśli nie oburzona).

Sądzę, że niejedna z pań doznawała tych samych uczuć czytając go, co ja.

Pani Stello — nie mam zamiaru wygłaszać pięknie brzmiących komunałów", ani też prawić kazania — Pani i tak postąpi w życiu tak jak będzie chciała, bo widać, że pani idzie po linji najmniejszego oporu, a największej wygody. Wygląda Pani dziś „jak laleczka" (własne pani słowa), a może Pani jest laleczką? Czy nie wolała by Pani mieć dzieci to już pani sprawa osobista, tego nie można nakazać.

Tylko niech pani nie szuka usprawiedliwienia w swoich warunkach materjalnych.

To co Pani pisze jest jeśli delikatnie powiem śmieszne! Bo trzebaby użyć dosadniejszego określenia! Dotychczas zarabia Pani razem z mężem 800 zł. miesięcznie, (a chyba wszystkiego nie wydaje Pani na jedwabne koszule dla męża). Gdyby Pani nie pracowała — mielibyście 500 zł. miesięcznie. I w takim wypadku Pani biedactwo nie mogłaby już nawet zatrudniać służącej — a cóż dopiero mieć dziecko! Doprawdy bardzo mi Pani żal!

Czy Pani nie zna życia innych ludzi — czy Pani niewie, że dziś 500 zł. miesięcznie to królewska gaża, czy Pani wie w jakich warunkach żyją inni? — Proszę porównać siebie i mnie. — Ja również obecnie zastanawiam się, czy mogę mieć dziecko — bo lata lecą, a tak kiedyś byłoby smutno. Zdawałoby mi się, że jestem pokrzywdzona, że nie stać mię na to co inni mają. Bo widzi Pani — Stello — ja pracuję także z mężem i zarabiamy razem około 200 zł. miesięcznie, a czasem mniej).

I proszę mi wierzyć, że mamy wszelkie kwalifikacje po temu, abyśmy mieli trochę lżejszy byt na stałej posadzie — kształciliśmy się po 17 lat — ale nie mamy protekcji. Niemam zamiaru przed Panią się żalić, wyjaśniam Pani tylko, że jesteśmy jak Pani ludźmi inteligentnymi, musimy ponosić te same wydatki około utrzymanie domu co i Pani, musimy być odpowiednio do swego stanu ubrani i mamy też pewne kulturalne potrzeby.

I to wszystko trzeba opłacić z tych 200 zł. A takich jak my jest tysiące. I szczęśliwi jesteśmy, jak nam się uda i tyle zarobić.

O gdyby Pani wiedziała, ile trzeba się nadaremno nachodzić za robotą, ile przykrości przeżyć zanim się ją zdobędzie lub zanim się za wykonaną zdoła zainkasować pieniądze. I ile trzeba pracować? To nie 6—7 godzin pracy biurowej, wygodnej — czyściutkiej, proszę mi wierzyć, że pracujemy od rana do nocy. — Więc ja inne mam skrupuły — jak Pani. Pani sobie tylko odmówi jedwabnej koszuli dla męża, a ja gdybym miała mieć dziecko po przez prawie 2 lata (liczę rok przed i po urodzeniu) nie mogłabym pracować, a wtedy mąż zdołałby zarobić tylko połowę. Czy Pani umie sobie wyobrazić siebie w takiej sytuacji?

„Laleczka" zawalałaby rączki. A my nie możemy opuszczać rąk. Jak nie zarobimy sami nikt nam nie da. Trzeba pracować wciąż i nie można sobie pozwolić na odpoczywanie lub chorobę.

Za dużo piszę muszę się streszczać! Wie Pani dlaczego mnie i tysiącom innych jest źle — przez Panią i przez wiele takich jak Pani, które pracuje tylko poto, aby mieć jedwabne szmatki, a na Pani miejscu mógłby zarabiać — ojciec rodziny, lub kobieta, któryby te same pieniądze użyli na utrzymanie rodziny.

Pani pyta czy jej obowiązkiem i zadaniem jest być matką? To Pani sprawa osobista.

Dziś pani pierwszym obowiązkiem wobec sumienia i społeczeństwa jest ustąpić ze swego miejsca i dać egzystencję prawdziwie potrzebującemu. Jeśli Pani nie jest tylko laleczką, to Pani tak zrobi.

Daj Boże! Gdyby wszyscy w podobnych warunkach tak postąpili mniej byłoby biedy na świecie.

Więc Pani Stello, nie chodzi o współpracownictwo z mężczyznami, nie chodzi o uniknięcie okazji do flirtu czy romansu. Jeśli jest Pani kobietą z sercem uczciwą i Polką — niech Pani nie zabiera miejsca innym!

Irena — Lwów.

Wśród szczęśliwców



Jak niekażdy żołnierz, mimo najszczerszych chęci, może zostać generałem, tak niekażdy gracz loteryjny wziąć może udział w głównej wygranej, t. j. miljonie zł.

Rozumie to dobrze p. Rakowska, mieszkanka nowego Miasta, właścicielka ćwiartki losu Nr. 32 899, na który niedawno padło 50.000 zł. i dlatego—jak to widać z fotografji, jest w doskonałym humorze.

Zresztą, może jeszcze lepiej poszczęści się jej w 34 Loterji Państwowej, zwłaszcza, że nowowprowadzone wygrane dzienne, wylosowywane każdego dnia ciągnienia, niezależnie od normalnych, znacznie zwiększają szanse graczy. W klasie I-ej, której ciągnienie rozpoczyna się już 18 b. m. wygranych dziennych będzie cztery po 25.000 zł. każda.

ŻĄDANIA KOBIET KATOLICKICH POD ADRESEM LIGI NARODÓW

Zarząd Międzynarodowej Unji Katolickich Związków Kobiecych złożył ostatnio do Ligi Narodów memorjał, w którym podano wytyczne do przyszłego uregulowania pozycji prawnej kobiety w społeczeństwie.

— Kobieta — mówi memorjał — jako istota ludzka obdarzona własnemi celami, posiada obowiązek i pełne prawo do swobodnego dążenia do tych celów. Różnice fizyczne i psychiczne między mężczyzną i kobietą nie stanowią o niższości jednej płci w stosunku do drugiej, lecz stwarzają różnice w sposobie wypełniania przez nich różnych aczkolwiek podobnych funkcyj. Szczęście kobiety i szczęście mężczyzny, jak również szczęście całej ludzkości, wymaga, by każdy troszczył się o dobro ogółu i tak służył temu ogółowi, jak pozwalają na to warunki, któremi go Bóg obdarzył.

Małżeństwo, które jest fundamentem społeczeństwa, oparte być musi ze względu na obopólne dobro mężczyzny i kobiety związanych węzłem małżeńskim, tudzież ze względu na dobro społeczeństwa i przyszłego potomstwa na: 1) jedności, stałości i nierozerwalności związku małżeńskiego, 2) współdziałaniu obojga małżonków przy prowadzeniu domu rodzinnego i wychowaniu potomstwa.

Prawo musi zapewnić kobiecie wolność odpowiadającą jej naturze i godności osobistej, swobodny obiór stanu, a gdy zapragnie wstąpić w związek małżeński— wolny wybór małżonka. Prawo musi uszanować pracę kobiety przez słuszne wynagrodzenie i od samego początku uznać jednakową moralność dla obu płci. Prawo winno ustalić, że kobieta nie jest bez narodowości, że w razie małżeństwa narodowość jej nie będzie tknięta bez jej zgody, że każdemu z przyszłych małżonków przysługuje jednakowe prawo przyjęcia narodowości małżonka drugiego. Współdziałanie określa prawo i obowiązki obu stron w małżeństwie. Prawo posiadania majątku w rodzinie jest prawem dla obu małżonków wspólnem. Przy dziedziczeniu i prawach opieki obu stronom przysługują jednakowe przywileje. Prawo winno wreszcie podjąć takie środki w dziedzinie gospodarczej, by zapewnić sprawiedliwy podział obowiązków ciążących na każdym z małżonków, w dzisiejszych bowiem warunkach zbyt często kobiecie przypada podwójna rola: matki i gospodyni w domu oraz pracownicy zawodowej dla zarobku.

NA GRANICY DWÓCH SEZONÓW

Według teoryj naukowych rok zaczyna się w środku zimy, pozornie ni z tego ni z owego, bez związku z całem naszem życiem. Cztery jego pory, które nieraz bardzo pięknie personifikowano w sztuce, przychodzą i odchodzą, nie troszcząc się zgoła o kalendarz. Dla pań domu, dla gospodyń, takie kalendarzowe podziały zdają się prawie nie istnieć. Rok się dla nich dzieli poprostu na długą zimę z krótkiemi dniami i na krótkie lato z długiemi dniami. Pokrywa się to do pewnego stopnia z podziałem roku szkolnego. Wkrótce po powrocie do domu w mieście i rozpoczęciu posyłania dzieci do szkoły, zaczyna się okres zimowy. Podobnie dzieje się i na wsi. Z chwilą wyprawienia młodzieży na stancję i wyjazdem ostatnich wakacyjnych gości, zaczyna się nowy sezon. Dla pań, które nie mają dzieci, miarodajny jest ten moment, kiedy nie można już siedzieć na balkonie lub w ogrodzie z książką, czy robotą. Dom upomina się o swoje wieczniste prawa, trzeba powoli zwinąć skrzydła i objąć w posiadanie gniazdo.

Już w nas jasne słońce i szafirowe niebo nie budzą nieokiełznanych tęsknot, nie wypędzają za próg, nie wabią to tu to tam.

Teraz w przełomowej chwili, kiedy jednego dnia uśmiecha się jeszcze lato a drugiego dmucha lodowatem tchnieniem zima, należy sobie życie domowe na długie miesiące urządzić.

W mieście i na wsi sprawy te przedstawiają się bardzo różnie. W mieście, zwłaszcza dużem, nigdy nie jesteśmy tak bardzo, tak zupełnie u siebie jak na wsi. Bieg życia wielkomiejskiego jest mniej równy, często, poza godzinami pracy, nieprzewidziany, przypadkowy, niesprzyjający ułożeniu planu. Na wsi zaś życie nietylko projektom zgóry ułożonym sprzyja, ale ich się wręcz domaga.

Trzeba pomyśleć zgóry o tem, aby nam było ciepło, syto i wygodnie i to nietylko w materjalnem znaczeniu, tych pojęć. Należy się postarać o zapas ciepła i sytości wewnętrznej, które rodzą wesołość i zadowolenie. Życie bywa złe i smutne, ale w granicach naszych możliwości musimy się od tego bronić. Nie mówię tu jedynie o uśmiechu zewnętrznym, dla ludzi, który oczywiście ma swą cenę, ale o nastroju wewnętrznym, który trzeba wyhodować. Kobietom zwłaszcza zdaje się niezmiernie często, że po przebyciu pewnych nieszczęść, smutek należy do ich powinności. Do powinności człowieka należy przeciwnie, pogoda, która rodzi w domu atmosferę ludziom miłą.

Jakkolwiek wyda nam się może świętokradzkiem i przesadzonem następujące twierdzenie, stanowczo jednak jestem zdania, że dom stosownie urządzony ma bardzo wiele do czynienia z naszym smutkiem i radością. System miejski zdejmowania dywanów i firanek na lato, wiejski zaś zamykania salonu przez wzgląd na oszczędność opału, przyczynia się niemało do tego, że dom wygląda opuszczony, wystygły i smutny. Najmniejsza izba, w której się je, śpi i gotuje, może nas powitać w progu uśmiechniętym wyglądem. Biała firaneczka, kwitnąca pelargonja, nawet bukiet kwiatów bibułkowych, mogą na wchodzącym sprawić miłe i wesołe wrażenie. Zdarzają się mieszkania, w których niemal wszystko jest brzydkie, banalne, naiwne, tandetne, a jednak wchodząc doznaje się wrażenia, jak tam ładnie. Jest chęć, aby było ładnie, jest zabiegliwość o to aby było miło i to wytwarza pewien klimat, w którym roztapia się brak smaku. Pozbawianie się w pewnej porze roku niektórych rzeczy sprawia wrażenie, że mamy te rzeczy nie dla siebie, że są tylko na pokaz. Nauczmy się ich używać, bo one przecież są poto.

Zamykanie najlepszych pokoi na zimę ze względu na oszczędność opału, może być koniecznością, trzeba to jednak przeprowadzić rozważnie.

Nie należy się pozbawiać ładnych mebli, pianina, firanek i dywanów, przeciwnie trzeba w tej części domu, którą będziemy zamieszkiwać w zimie, zebrać wszystko co najładniejsze i najlepsze. Wyjdzie to i meblom na dobre, gdyż w nieopalanym pokoju tworzy się szkodliwa dla nich wilgoć, zwłaszcza zaś dla pianina czy fortepianu zabójcza.

Wybierzemy zatem do użytku same rzeczy lepsze i ładniejsze, ustawimy w pokojach ciepłych i słonecznych i postaramy o dobre lampy, bo to warunek konieczny. Trzeba o tem zawczasu pomyśleć, mieć odpowiednie brenery, zapasowe szkła, względnie żarówki, jeśli się cieszymy elektrycznością. Dobre światło jest potrzebne dla zdrowia, oszczędza oczu, przysparza również trochę ciepła, a przedewszystkiem oddziaływa bardzo dodatnio na usposobienie.

Trzeba dom tak zaopatrzyć, aby pęknięcie szkła, przepalenie żarówki, przerwa w instalacji, nie zepsuły nam wieczoru.

Staramy się o zapasy potrzebne na stół często z wielką gorliwością, a przy najmniejszym wypadku ze światłem okazuje się, że nie mamy w domu zapasowej świecy. W mieście w razie zepsucia instalacji elektrycznej zawsze się znajdzie jakieś wyjście, są pogotowia elektryczne, sklepy, sąsiedzi, z których ten i ów ma prawdopodobnie świece czy lampę, ale na wsi każda przewidująca gospodyni powinna mieć możność oświetlenia domu poza elektrycznością, jeśli ta odmówi posłuszeństwa. Świece są drogie i dają słabe światło, ale dobra lampa naftowa, czy karbidowa zawsze nam się przyda w gospodarstwie. A bańka z naftą, czy szczelna puszka z karbidem rozwiąże sprawę tak gładko, że przykrość utraty oświetlenia elektrycznego będzie mało bolesna i nie spowoduje przerwy, ani w pracy, ani w zabawie. W dobrze oświetlonem i starannie umeblowanem mieszkaniu, czuje się lepiej nawet taki pan domu, który do tego teoretycznie sam nie przywiązuje wagi i wchodzi na dywan w butach prosto z polowania na kaczki. Darujmy mu to, jest zmęczony, taki ma zresztą obyczaj. Rzeczy są przecież dla niego a nie on dla rzeczy. Z miny jego, gdy usiądzie w fotelu zamiast na niewygodnym zydelku, ze sposobu, z jakim westchnie i zapali papierosa, którego mu przez wzgląd na firanki nie zabronimy, wrażliwa pani domu zobaczy, jak mu dobrze i miło. Firanki się przecież upiorą a każdej pani - gospodyni musi, a przynajmniej powinno na tem zależyć, aby ludziom u niej było dobrze, nawet bez względu na to kim są ci ludzie i jakie ich z nią łączą uczucia.

Ale dobre światło, miłe urządzenie pokoju to jeszcze bynajmniej nie wszystko, to zaledwie teren, na którym rozegra się dopiero nasze życie. Musimy jeszcze pomyśleć o zajęciu i zabawie.

Zajęcie to nie jest praca, albo raczej jest to praca rozrywkowa. Bywa nią rysowanie, malowanie, muzyka, ręczne roboty, przedewszystkiem zaś czytanie. Na wsi, w małem mieście nie posiadającem porządnej czytelni i zaopatrzonej odpowiednio książkami, trzeba o tem zawczasu pomyśleć.



Trzy piękne pasażerki na okręcie „PIŁSUDSKI" jak widać bardzo zadowolone z podróży

KAPELUSZE I PRZYBRANIA















1. *Modna* aksamitna furażerka. Krawat i pasek ze stebnowanego zamszu albo jego imitacji **2.** Kwiaty będą stanowiły ulubione przybranie w tym sezonie. Biały goździk z organdyny maskujący zapięcie stanika, girlanda drobnych kwiatków zdobiąca wycięcie przodu, pęk aksamitnych bratków na ramieniu, stanowi śliczne dopełnienie stroju. **3.** Obecna moda wymaga tylko jednego aby kapelusza nie kłaść zwyczajnie i prosto. *Może* być zupełnie na karku, może zasłonić jedno oko lub ucho ale, musi się wyróżniać czupurnością i fantazją. Odchylone w górę ronda tworzące koło twarzy rodzaj aureoli odpowiadają typom bardziej dziewczęcym. **4.** Fantazyjne tyrolki odpowiedniejsze będą dla buzi o rysach ostrzejszych. **5.** Duży kwiat — motyl na miejscu żabota robi strojną najskromniejszą toaletę a zapomniany zwyczaj przypinania girland do boku paska sprawia wrażenie świeżej i efektownej nowości. **6.** Oryginalny ale ładny pomysł widzimy na torebce, która jest zrobiona z cieniutkich deseczek, misternie łączonych. **7.** Lekki żabot, zwłaszcza dla pań poważniejszych, stanowi stosowne wykończenie zarówno domowej bluzki jak i jedwabnej sukni popołudniowej.

KOSMETYKA RACJONALNA

PUDER

Wspomnieliśmy w poprzednim artykule o pudrze, który oddaje pewne usługi, gdzie zachodzi potrzeba osuszenia powierzchni, przez co przyspiesza zaschnięcie np. przy mokrym liszaju, oraz chroni od odparzeń.

Lecznicze znaczenie pudru jest dosyć ograniczone, przy poważniejszych cierpieniach są one zazwyczaj niedostateczne, działają bardzo powierzchownie i nietrwale. Przy początkowych jednak zapaleniach, egzemach, działają kojąco i nawet kuracyjnie. W takich wypadkach zestawienie odpowiedniego dla nas pudru należy powierzyć lekarzowi. Wogóle, o ile osoba używająca kremu czy pudru stale, odznacza się dużą wrażliwością, zrobi dobrze, nie kierując się własnem przekonaniem czy upodobaniem, ale raz jeden przynajmniej porozumie się z lekarzem, względnie dobrą, odpowiedzialną kosmetyczką, z niemi ustali rodzaj pudru i kremu, który dla jej cery okaże się odpowiedni i stale te same stosuje, zmieniając je jedynie wówczas, gdyby w jej skórze zaszły jakieś zmiany wskazujące, że coś jest nie w porządku. Może się zdarzyć, że lekarz uzna za stosowne zalecić puder specjalny, zestawiony za receptą. Nie należy się tem zrażać, pudry takie nie są drogie, nawet zazwyczaj tańsze od kupowanych w eleganckiem opakowaniu, co się zaś tyczy zabarwienia, to należy lekarza wyraźnie poprosić, aby je zaznaczył w recepcie.

Gdyby to zostało zapomniane pani zawsze może poprosić w aptece o nadanie pudrom pożądanego odcieniu, co napewno zostanie uwzględnione.

Naskutek tego, że puder pełni służbę podwójną, bywa on niezawsze taki, jakim właściwie puder higjeniczny być powinien. Strona lecznicza ustępuje niejednokrotnie na rzecz strony upiększającej, bardzo często ze szkodą dla nieświadomej klientki.

Puder upiększający, mający na celu nadanie twarzy aksamitnej matowości, musi dobrze przylegać, większość zaś pudrów roślinnych tej właściwości nie posiada, są one grubiej sproszkowane, posiadają przytem właściwość nasiąkania przez co cząsteczki ich pęcznieją i stają się ziarniste. Nie wszystkie zaś domieszki mineralne są dla cery nieszkodliwe.

Z pudrów roślinnych mamy w użyciu puder ryżowy, pszenny, kartoflany, korzeń fiołkowy i lycopodium, znane paniom zapewne z tego, że przesypywane niem bywają pigułki apteczne, gdyż chroni je od zlepiania się razem. Najostrzejszy i najgrubszy jest korzeń fiołkowy, ma zato bardzo miły naturalny zapach oraz kolor odpowiedni dla ludzkiej skóry. Nadaje się specjalnie do oczyszczania włosów i głowy na sucho w połączeniu z miałkim kwasem bornym, którego dodajemy pełną łyżkę na pół szklanki pudru. Stosunkowo do innych pudrów roślinnych korzeń fiołkowy jest dość drogi. Przez swoją względną ostrość i grubość nie przylega do skóry i daje się łatwo wyczesać. Nacieramy nim dobrze całą skórę głowy potem zaś włosy, które po wyczesaniu stają się puszyste i lśniące. Przez oszczędność możemy tego zabiegu dokonać nad arkuszem papieru, opadły nań puder nabierając powtórnie na watę czy rękę. Najwygodniej i jaknajcelowiej wcierać go poprostu ręką. Czyści znakomicie. A' propos można zaznaczyć, że panie właścicielki pięknych małych piesków o długim jedwabistym włosie, w razie gdyby z jakiejś przyczyny nie mogły ich czas pewien kąpać, mogą je ślicznie i higjenicznie oczyścić taką mieszanką.

(C. d. n.).

CZYTELNICZKI MIĘDZY SOBĄ

Chciałabym opisać paniom pewien praktyczny i miły zwyczaj, jaki panuje w naszej rodzinie. Jest to zwyczaj „wędrującej wyprawki". A robi się tak: w miarę tego, jak niemowlę wyrasta z bielizny, różne powijaczki, pieluszki, koszulki, poszewki i t. d. i t. d. pierze się starannie, reparuje i chowa, odrzucając oczywiście rzeczy zużyte. Taka wyprawka czeka cierpliwie na nowego przybysza w rodzinie. Wtedy odsyła się ją przyszłej mamusi, oczywiście jaknajwcześniej, żeby miała dość czasu, na skompletowanie wszystkiego, w miarę chęci i zasobów.

I tak wyprawka wędruje po rodzinie, witana zawsze z uśmiechem. Młode niedoświadczone matki nieraz pojęcia nie mają, jak się zabrać do szycia małej garderoby, (babcia już zapomniała!) Starsze po raz drugi lub trzeci z rozrzewnieniem rozpoznają znajome ubranka.

Życie, nie oglądając się na kryzys, idzie swoją koleją i ma swoje wymagania; wyprawka dla dziecka to nieraz duży wydatek. Wielokrotnie prana bielizna, jako delikatna, jest najodpowiedniejsza dla młodego ciałka, jest to jeszcze jeden plus w tej sprawie.

Może która z pań ma gdzie w ukryciu taką paczkę, już (albo narazie) niepotrzebną, może w rodzinie szykuje się nowa mamusia? Niech jej pośle wraz z numerem „Praktycznej Pani" i niniejszym artykułem. Może „Szczęśliwą ręką" zrobi dobry początek nowej „wędrującej wyprawki".

Z. Ł. P.

* *
*

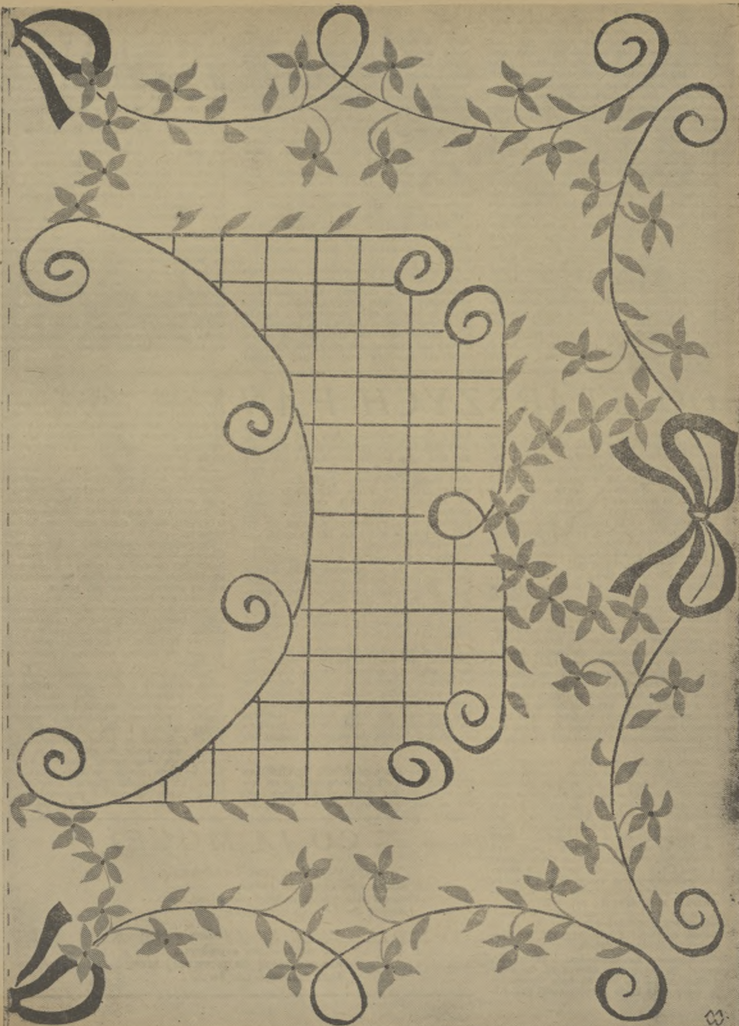
Uprzejmie proszę Szanowną Redakcję o umieszczenie mego listu w dziale „Czytelniczki między sobą". Nie wiem, czy list o takiej treści może być tam pomieszczony, to jednak bardzo serdecznie o to proszę. Jest to dla mnie kwestja tak bardzo ważna, niemal że rozstrzygająca, że może choć drogą wyjątku dostanie się do tej rubryki:

„Może za odważnie udaję się do Pań Czytelniczek i może z za wielką pewnością przychylnych odpowiedzi, ale sądzę, że po poznaniu mej sprawy wybaczą mi Panie jednogłośnie. Od dawna, bo od kilku lat marzę o tem, by zostać lotniczką (Jest to mój największy cel w życiu) i mimo, że mam wszelkie do tego dane, bo doskonałe zdrowie, świetny wzrok i nerwy i niespożyty zapał, to jednak czas mija a chęci pozostają tylko chęciami. Nie dlatego, bym marząc o tem nie miała odwagi zdecydować się na stanowczy krok, ale dlatego, że nie mając posady, nie mam możności opłacić dość wysokiej sumy za naukę. Już trzy lata bezskutecznie czekam pracy; mam ukończone gimnazjum, buchalterję, korespondencję maszynę. Znam dobrze język francuski w mowie i piśmie, więc mogłabym zupełnie przygotowanie objąć posadę biurową.

Wierzę mocno, że Szanowne Panie Czytelniczki wezmą moją, a poczęści i „naszą" sprawę do serca. Piszę „naszą" dlatego, że mamy tak bardzo mało Polek lotniczek, a powiększenie tej liczby choć o jedną miałoby dla nas, nie powiem, duże, ale pewne znaczenie.

Może któraś z tak licznych Pań Czytelniczek, mając możność, zechce udzielić mi jakąś cenną radę, gdyż sądzę że ta bezskuteczność poszukiwań pracy jest w największej mierze spowodowana nieumiejętnem podejściem do tej sprawy.

Marja.



Panowie na wsi zazwyczaj niewiele czytają, rzadko się jednakże zdarza aby jeśli kto z domowników czyta głośno, nie słuchali go z uwagą. Nie należy tylko na godziny wspólnych czytań wybierać specjalnych książek, które nie każdemu smakują. Do zapasów domowych koniecznych na zimę należą więc również książki. Zapobiegają one nudzie, która jest nietylko przykrością, ale straszliwą trucizną, rodzącą niezrozumiałe żale i pretensje, niezadowolenia i bunty.

Są ludzie, którzy nie kupują książek, gdyż jest to wydatek stosunkowo duży, a jak twierdzą niekonieczny. Mylą się i łudzą sami siebie. Wydatek na książkę jest konieczny. Nie w znaczeniu moralizatorskiem, ale wznaczeniu bezpośredniem. Człowiek jako tako piśmienny tęskni do słowa drukowanego, potrzebuje go, a jeśli go przez oszczędność, lub ubóstwo nie kupuje, to przy pierwszej okazji chwyta książkę czy gazetę i chciwie połyka. Trzeba to zrozumieć i odpowiednio postąpić. Kto nie może sam kilku książek kupić odrazu, lub zapewnić sobie stałej dostawy przez zimę, może to zrobić współdzielczo. Od domu do domu pójdzie dobre słowo, pójdą wici na wojnę z nudą i smutkiem, a książka ma tę właściwość, że jak Chrystusowe chleby, z których po nakarmieniu całej rzeszy jeszcze pełne kosze okruchów dla innych głodnych zostały, tak i ona się rozmnaża i niejednego nakarmi.

Teraz czas o tem pomyśleć, nim nas słoty od świata odgrodzą, zebrać wiadomości o tem, co jest warte przeczytania, ułożyć odpowiedni program. Trzeba, żeby nam książka wniosła do domu trochę humoru, trochę ciepła, trochę wiedzy, trochę rady. Nie możemy do domu wpuścić ladajakiego włóczęgi. Przecież on będzie z nami mieszkał i siadał z nami do stołu w długie, zimowe wieczory. Musimy koniecznie wiedzieć, kogo w progi zapraszamy. Dlatego nim wyślemy zaproszenie, przepytamy się szeroko.

W stosunku do książki konieczna jest jednak szczerość. Jak w życiu światowem znuży nas towarzystwo samych uczonych zarówno jak samych dzieci, tak samo będzie z gronem książek. Nie możemy się na długie miesiące otoczyć samemi dziełami o wyższym, niezwykłym poziomie. Towarzystwo może być dobre chociaż rozmaitej treści.

Przez wygórowaną ambicję, źle zrozumianą chęć posiadania rzeczy prawdziwie wartościowych, możemy się znudzić i przemęczyć. Lekka książka, dobrze napisana, to bardzo miły towarzysz i bardzo się dobrze godzi z szanownym profesorem albo kaznodzieją. Nie starajmy się imponować ani drugim, ani sobie, starajmy się zapewnić naszemu domowi rozrywkę na długą zimę, uczciwą i zdrową, ale nie nużącą.

Piętnaście—dwadzieścia książek, jeden lub dwa tygodniki, trochę wzorów robót ręcznych, kolorowe i wesołe kłębki ciepłej włóczki; błyszczące, długie szpady drutów, kawałki szarego płótna, kilka motków barwnej przędzy, staną na straży naszego domu, otoczonego jesiennym i zimowym chłodem i nie dopuszczą doń nudy.

Piętnaście—dwadzieścia książek, to może w dzisiejszych czasach wydatek jak na jeden dom dość duży, rozłożony jednak na jakieś pięć, czy więcej rodzin nie powinien się wydać straszny. Tylko nie trzeba go podejmować dorywczo, kiedy nuda już dokuczy i kupować bez wyboru, ale zaopatrzyć się w książki conajmniej z taką rozwagą jak w konfitury z truskawek.

Do ładnie urządzonego, przyzwoicie oświetlonego domu, gdzie po pracy i znoju można poczytać, albo posłuchać czytania, gdzie szybko migają błyszczące druty, czy szydełka, a zimą zakwitają kwiaty nie na łąkach wprawdzie, ale na płótnie, może wejść kłopot i zmartwienie, niezawsze możemy temu zapobiec, nie wejdą jednak kwasy, ani nuda. W takim domu jest dobry klimat, a w dobrym klicie rodzą się słodkie owoce.

A. D.

DO STARSZYCH PAŃ

Nie, koloru różowego, ani czerwonego — broń Boże. To są barwy młodości, ale nie odmładzające. Przeciwnie, tworzą żałosny kontrast z więdnącą skórą. Ani też minek czynić już nie wolno, które niegdyś twój urok stanowiły, bo co za młodu wdzięk, to na starość — grymas. Nie rzucaj też powłóczystych spojrzeń, bo powieki twoje już nie są podobne płatkom lilij, rzęsy stały się rzadsze, oczy głębiej wpadły i straciły na blasku, na kolorze.

Nie trzeba podskakiwać, rzucać się po salonie, ani przybierać póz zbyt niedbałych. Takie ruchy płyną w młodości z naturalnych pobudek, na starość stają się parodją. Przytem starzejące się członki są albo pokryte zbytnią warstwą tłuszczu, albo zbyt z niego wysuszone i trzeba zaprzestać mówić niemi, żeby ludzie zwrócili raczej uwagę na mowę duszy, której nie wolno się starzeć. Śmiesznie, bardzo śmiesznie, gdy starsza dama zrobi pirueta a tu chrupnie w stawach jak w zepsutej lalce. Nie znaczy to, by z pierwszym siwym włosem zaprzestać sportu, gimnastyki, a nawet tańca. Bynajmniej, to jest konieczne do zdrowia, tylko trzeba mieć subtelne wyczucie i wystrzegać się młodzieńczej dezynwoltury i zalotności przy tych sprawach.

Jesteś już trochę ciężka, znużona, ja wiem. Odbiegły od ciebie zachwycone spojrzenia, zdaje ci się, że już nikt wogóle cię nie widzi, że już nic nie warto. Ale myć się warto. Myć się trzeba jeszcze pilniej niż w młodości, bo stare ciało... no, nie trzeba mówić. I czesać się trzeba jeszcze staranniej niż w młodości, bo złoty lub kruczy włos w nieładzie może być piękny, lecz rozburzony włos siwy — trąci Łysą Górą. Zwłaszcza dbaj o ręce. Dawniej całowali i oczy twoje, i usta i szyję, lecz dziś całują tylko twoje ręce, więc pamiętaj o nich, żeby im nie było przykro. A co do szyi — to najlepiej schować, schować i biały żabocik założyć, bo to więcej odmłodzi i odświeży niż ten tragiczny, zbrużdżony dekolt.

Ale znowu nie przesadzaj i ruszaj się, ruszaj się swobodnie naturalnie, bo zniedołężniejesz. I nie jedz za dużo. Opuszczają cię powoli takie przyjemności jak miłość i taniec, możesz łatwo stać się teraz zbyt wrażliwa na rozkosze stołu. Więc panuj nad sobą, bo nic brzydszego jak oczy zwrócone chciwie na półmisek, albo ręce zbyt pospiesznie niosące jadło do ust. Pamiętaj także, że skoro zęby twoje osłabną, a wargi zwiotczeją, będziesz miała tendencję do mniej estetycznego sposobu jedzenia, więc wystrzegaj się tego, by nie być przy stole widokiem odrażającym nawet dla najbliższych.

Jedna z francuskich autorek powiedziała słusznie, że w pewnym wieku należy zamienić przymiotnik „piękna" na — „dobra". Dodałabym jeszcze do tego przymiotnik „mądra", bo ciało, które wiosna opuściła, stałoby się smutną ruiną, gdyby nie to, że dla mózgu i serca niema pór roku.

Nikt ci nie może odebrać takich przyjemności jak książka, muzyka, piękno natury, więc nie pozwól twemu umysłowi leniwieć i odchodzić od nich, a stokrotnie ci to wynagrodzą, osładzając w sposób niezawodny samotność starości. Obserwowałam starzenie się wielu kobiet i doszłam do przekonania, że wybitne intelektualistki nie dziecinnieją do ostatnich godzin życia, choćby doczekały bardzo późnego wieku.

Nie narzucaj się młodzieży. Przyjmij bez zbytnich ceregieli pierwsze miejsce na wizycie, skoro już dojrzałaś do niego, ani też na większem zebraniu nie staraj się dostać na tak zwany „folwark", czyli stół dla młodzieży, gdzie weselej się bawią. Czas twój minął i możesz krępować twoją osobą. Ale skoro zachowasz świeżość umysłu, pogodę i wyrozumiałość bez pochlebstwa — młodzież sama będzie ciągnęła do ciebie.

Nie pozwalaj sobie nigdy na friwolne rozmowy, by przypodobać się młodzieży. Młodzież bezwiednie szuka w starszych, albo przedmiotu śmiechu, albo przedmiotu szacunku, a nawet czci. Gorszy się więc i brzydzi, skoro stare usta same się nie szanują.

Przywilejem młodzieży jest — brać. Obowiązkiem starości — dawać, więc zaimek „ja" stawiaj na końcu i w pracy już się zbytnio nie oszczędzaj, bo oszczędzasz nie na przyszłość, ale dla grobu.

Skoro nie bierzesz już w życiu towarzyskiem tak czynnego udziału, jak dawniej, budzić się będzie w tobie starcza chętka i ciekawość do mieszania się w sprawy bliźniego. I to trzeba poskromić, bo stać się możesz natrętna i utoniesz w plotkach.

Jeśli zachowasz takie przepisy, nie staniesz się nigdy i dla nikogo „starem pudłem", nieznośną, wścibską, ani obrzydliwem babskiem". Będziesz przemiłą staruszką, najdroższą ciotunią i mamusią, mądrą babunią i choć odchowałaś już dzieci i dawno w świat puściłaś, będą wciąż powracały do ciebie, a za niemi przyciągnie długi szereg wnuków, by szukać w twem zawsze młodem sercu tego, czego ich młodości jeszcze brakuje: rozumu, sprawiedliwości i wspomnień.

M. Leszczyńska.

CO JA MOGĘ?

Ja mogę wszystko: pościć codziennie,
mięsa rok cały nie jadać,
cygar nie palić, wódki nie pijać,
nawet do brydża nie siadać.

Mogę się zatruć jadem z kiełbasy,
lub w polityce wygłupić,
ale nie mogę do pierwszej klasy
losu żadnego nie kupić!

ŻYWOKOST KAUKASKI

W Polsce obecnie rolnictwo przechodzi ciężką próbę. Widzimy, że dawne metody stosowane w rolnictwie już nie nadają się, skoro koszt produkcji płodów rolnych przewyższa wartość ich nominalną. Mówimy, że nic się dziś w rolnictwie nie opłaca. Musimy szukać nowych dróg, by przy minimalnym nakładzie pracy i kosztów jeszcze jako tako wytrwać na roli, a nawet ciągnąć z niej zyski. Nie możemy zasklepiać się w sobie, bo prąd epoki unosi nas wartko naprzód i musimy podążać za nim; inaczej zmiecie nas i wyrzuci poza obręb życia gospodarczego, życia ekonomicznego. Opłacalność gospodarstwa podniesiemy przez wprowadzenie takich roślin, które przy minimalnych zabiegach dają wielkie efekty, a przy pomocy których można będzie i inne gałęzie gospodarstwa dźwignąć z upadku.

Jedną z takich roślin, która w zupełności podoła swemu zadaniu, jest żywokost kaukaski, zwany szorstkiem. W małych gospodarstwach trzoda chlewna jest karmiona przez okres letnich miesięcy wszelkiego rodzaju chwastami. Na zbieranie ich zużywa się niepomiernie wielkie ilości czasu, a efekt karmienia zielskiem jest b. znikomy. Dopóki świnie dobrze płaciły, nikt nie łamał sobie głowy zbytnio nad tem jak karmić. Dziś trzeba się mocno zastanowić, jak karmić trzodę, by przy niskich cenach jeszcze się nam opłacała. W Danji już w 18 wieku znano szorstek i tą rośliną karmiono trzodę. Wychodzili na tem Duńczycy dobrze, skoro mogli konkurować na rynkach międzynarodowych z innemi państwami i zarzucać ich swoim towarem. Żywokost kaukaski (Symphytum caucasicum) należy do roślin ogórecznikowatych (Boraginaceae).

Spotyka się go w stanie dzikim na Kaukazie i stąd jego nazwa. Roślina ta tworzy niepomierne ilości łodyg i liści, a także i karpa podziemna silnie się rozrasta. W uprawie nie pozwalamy się żywokostowi znacznie rozrastać, gdyż co jakiś czas kosimy go na paszę, 7—8 razy w ciągu okresu wegetacyjnego.

W Danji, gdzie żywokost jest podstawową paszą zieloną w żywieniu trzody chlewnej, uczyniono nad nim liczne naukowe doświadczenia, by otrzymać materjał hodowlany możliwie najlepszy. My kosztem duńskich doświadczeń korzystamy z odmian dobrych, ongiś w Danji wyprodukowanych. Żadna bodaj roślina pastewna nie jest tak wydajną w masie jak żywokost, gdyż wydaje z ha 70—300 q zielonej paszy. Żywokost chociaż jest rośliną bardzo wodnistą, jednak w porównaniu z innemi zieleninami daje o 40 procent lepszy efekt wagowy u sztuk karmionych żywokostem, niż u sztuk karmionych innemi zieleninami. Na to wpływa pewien alkaloid zawarty w żywokoście zwany „alantoiną", który znajduje się w przyrodzie w wodzie przypłódowej, powodującej wzrost płodu w łonie matki.

Pasząc młode sztuki żywokostem, przedłużamy niejako działanie wody przypłodowej i tem samem pozwalamy osiągnąć sztukom znaczną wielkość. Pozatem sok żywokostu jest bardzo zasobny w witaminy (życiany). Żywokost udaje się i na bardzo złych glebach, byleby dostatecznie wilgotnych, podczas gdy inne rośliny np. lucerna, potrzebują ziemi lepszej. Zauważono, że świnie żywione żywokostem są znacznie odporniejsze na wszelkiego rodzaju choroby epidemiczne, nawiedzające tak często nasze chlewnie.

Reasumując wszelkie zalety żywokostu jako rośliny pastewnej podajemy że: żywokost kaukaski daje najwcześniejszą i zarazem najpóźniejszą paszę zieloną, gdyż zaraz po zejściu śniegu wypuszczą liście, a po dwóch tygodniach może być już ścinany.

W jesieni, kiedy już nic zielonego niema, szorstek jeszcze rośnie i można go ścinać sierpem na paszę.

Żywokost raz posadzony daje zbiory przez 5—6 lat. Dopiero, gdy silnie się zagęści, należy plantację odnowić.

Żywokost kaukaski nawet w ostre zimy nie wymarza, jak również jest odporny na krótkie zalewy wiosenne. Żywokost chętnie jest zjadany przez krowy i drób, pzyczem u krów wpływa na podniesienie wydajności mleka. Żywokost zadawany młodym sztukom pobudza je do szybkiego wzrostu i czyni odpornemi na choroby.

Żywokost nie podlega żadnym chorobom ani szkodnikom, dlatego może być sadzony między innemi roślinami, jako roślina izolacyjna.

Żywokost zasadniczo lubi położenie słoneczne. Udaje się nawet i w cieniu, jednak wówczas daje paszę zbyt wodnistą.

Udaje się na wszelkich gruntach, byle nie zasuchych. Pod względem nawożenia żywokost należy do roślin, których przenawozić nigdy nie można. Szczególnie jest wdzięczny za nawożenie azotowe (obornik, gnojówka). Jeżeli mamy zakładać plantację żywokostu na ziemiach zlewnych, wówczas należy je zwapnować na jesień, by trochę poprawić strukturę gleby. Ziemia pod plantację żywokostu powinna być silnie wynawożona. Chwasty trwałe należy z ziemi starannie wybrać. Po głębokiej orce ziemię należy zbronować, zawlec włóką, odczekać czas jakiś aż się ziemia odlezy i dopiero wyznaczać linje do sadzenia. Żywokost kaukaski rozmnaża się z sadzonek robionych z pokrajanego korzenia na dł. 5—7 cm. Korzenie użyte na sadzonki nie powinny być grubsze jak mały palec. Korzenie grubsze i wewnątrz dziurawe są na sadzonki bezwartościowe. Plantacja, z której bierzemy sadzonki, winna być selekcyjnie prowadzona. Najlepszą porą sadzenia jest wiosna od połowy kwietnia do maja.

Można także sadzić żywokost jesienią do końca października nie później. Sadzić należy rzadko, by zbytnio się nie zagęszczał podczas wzrostu. Linja od linji winna być przynajmniej w odl. 80 cm—1 m, chodzi bowiem o to, by ziemię między żywokostem można było dostatecznie nawozić i spulchniać. Przeciętnie na ha wypada 20000 sadzonek. Sadzenie odbywa się w ten sposób: robi się dołek ręcznie w miejscu oznaczonem, sadzonkę kładzie się napłask i przygniata ziemią. Głębokość przykrycia nie może być większa jak 5—6 cm. Kiedy sadzonka wypuściła listki z ziemi, i trochę podrosła, należy ziemię między roślinami przemotyczkować i chwasty wybrać. W pierwszym roku żywokost daje 2—3 pokosy. Kosić zawsze przed zakwitnięciem. Ścinać sierpem, gdyż kosa ścina zbyt nisko i wskutek tego żywokost długo odbija z ziemi. Najlepiej ścinać tylko jednorazowo, ile tego potrzeba na zużycie. W przeciwnym razie pasza leżąc zagrzewa się i psuje. Zawsze po zebraniu ostatniego pokosu w roku ziemię między roślinami żywokostu należy przemotyczkować, chwasty wybrać i całą plantację pokryć obornikiem, który należy motyczką zmieszać z ziemią.

Przemotyczkowanie jesienią ma to znaczenie, że amonjak z obornika nie uleci w powietrze, lecz zostanie pochłonięty przez ziemię. Niezależnie od nawożenia jesiennego plantację żywokostu winno się podlać raz albo dwa w ciągu roku gnojówką rozcieńczoną.

Gnojówka ma wpływ na wzrost wprost magiczny. U roślin podlewanych gnojówką wydajność zieleniny nieraz się podwaja.

Poza karmieniem trzody chlewnej żywokost służyć może jako pasza dla bydła. Dla bydła może być dawany żywokost i w zimie, naturalnie w suchym stanie. Świeże liście żywokostu pokrajane i osypane śrutą chętnie są jedzone przez drób. Poza wartością pastewną żywokost posiada własności lecznicze. Korzeń umyty, pokrajany i wysuszony służy jako lekarstwo przy chorobach dróg oddechowych.

Irena Michalska.





Wanda Wodzyńska. **Szlak do koszuli dziennej, haft i aplikacja brzeg z obdzierganego tiulu.**

JAK ZNALEŹĆ DOBRĄ PRACOWNICĘ DOMOWĄ

W zeszycie „Praktycznej Pani — Dobrej Obywatelki" z dn. 31 sierpnia r. b. przeczytałam interesujący artykuł p. Okszy p. t. „Jak umawiać pracownicę domową?"

W zupełności podzielam wszystkie tam zamieszczone, rozumne i życiowe uwagi, chciałabym je tylko uzupełnić, a właściwie dodać do nich rzecz bodajże najtrudniejszą w dzisiejszych czasach, mianowicie odpowiedź na pytanie: jak znaleźć dobrą pracownicę domową? Bo, mam wrażenie, że i z umawianiem się pójdzie łatwiej, jeśli tylko będzie z kim mówić, t. zn. jeśli będziemy miały do czynienia z taką pracownicą domową, jakiej poszukujemy.

Byłam kiedyś w Pośrednictwie Pracy Wykwalifikowanej Służby Domowej, prowadzonem przez Fundusz Pracy w Warszawie, Mokotowska 50. Podkreślam: wykwalifikowanej i tylko stałej służby domowej, bowiem stała przychodnia służba jest również zapośredniczana w II Oddziale przy ul. Ciepłej. Przyznam, że na wstępie doznałam miłego rozczarowania. Zobaczyłam instytucję czysto, a nawet elegancko utrzymaną, obsługiwaną przez uprzejmy personel, słowem — zorganizowaną w sposób wzorowy zarówno dla pań, poszukujących służby, jak i dla pracownic domowych.

Kierowniczka pośrednictwa, pozostawiwszy mi zupełną swobodę w rozejrzeniu się w działalności biura, udzieliła mi tylko kilku interesujących spostrzeżeń, dotyczących rynku pracy wykwalifikowanej służby domowej w Warszawie.

— Pyta pani, co znaczy wykwalifikowana służba domowa? — powtarza moje pierwsze pytanie Pani Kierowniczka, odpowiadając na nie.

— Wykwalifikowana, t. zn. umiejąca samodzielnie radzić sobie w gospodarstwie, zupełnie zdolna do zastąpienia pani i umiejąca wykonywać wszystkie czynności gospodarstwa domowego... Tego wszystkiego dzisiejszym wykwalifikowanym pracownicom domowym nie daje żadna szkoła, tylko poprostu — długoletnia praktyka w odpowiednich domach. Podkreślam, w odpowiednich domach, bo nie można poprzestawać na określeniu „wykwalifikowana", trzeba jeszcze zdawać sobie sprawę — do jakiego gospodarstwa: małego, średniego, większego; trzeba również zwrócić uwagę na jakim poziomie „wykwalifikowana": do t. zw. „lepszego", „przeciętnego" czy „gorszego" domu... Te wszystkie okoliczności należy brać pod uwagę przy poszukiwaniu odpowiedniej dla siebie pracownicy.

I nie należy zabardzo polegać na tem, co ona o sobie mówi, bo zazwyczaj wszystkie mają o tem wysokie wyobrażenia, pod pojęciem „wykwalifikowana" rozumieją niewiele i z trudem naginają się do wymagań pani domu, która przecież ma swoje ustalone zasady i zwyczaje w prowadzeniu gospodarstwa.

Po tym, wprowadzającym mnie w sedno rzeczy wstępie spędziłam trochę czasu swobodnie w lokalu pośrednictwa i miałam możność wynieść z niego sporo ciekawych spostrzeżeń.

Najczęstszy wiek wykwalifikowanych pracownic domowych, to 22 — 24 lata, aż nawet do 45 lat; to są t. zw. do wszystkiego; potem, aż do 55—60 lat zdarzają się już tylko kucharki; rozumna, młoda i myśląca o przyszłości pracownica domowa dba o to, aby młodsze lata spędziła w lepszych domach i gospodarstwach, aby się czegoś w nich nauczyła, by potem być kucharką. Niestety, mało jest takich.

Większość, jak zuważyłam, myśli tylko o tem, aby mieć jaknajwiększą pensję i jaknajmniej roboty; praktyka, doświadczenie, nauczenie się czegoś mało je obchodzi.

Trzeba przyznać, że pewne panie, które zobaczyłam w biurze, nie dały dobrych przykładów pracownicom domowym i zachowaniem się swojem nie ułatwiły zadania właściwemu zapośredniczeniu pracownicy. W pierwszej chwili nie mogłam się w tem połapać. Było tak:

Jakaś pani upatrzyła sobie w biurze pewną pracownicę, poprostu — podobała jej się z twarzy. Napróżno uprzejmy urzędnik tłomaczył pani, że pracownica ta, choć ma dobre świadectwa, nie jest jeszcze sprawdzona, że biuro nie poprzestaje na świadectwach, że przez swój personel czyni osobiste, dyskretne wywiady na mieście, u pracodawców i w sferze przebywania pracownicy, że więc dopiero, zależnie od wyników wywiadu, może polecić pracownicę lub ją wykreślić ze swej ewidencji... Lecz pani uparła się, skorzystała z nieuwagi urzędnika, zwabiła pracownicę na ulicę i tam ją zgodziła...

Słusznie mówiła mi potem Pani Kierowniczka; poćóż w takim razie panie tego rodzaju zwracają się do nas po wykwalifikowaną i, jak podkreślają, sprawdzoną służbę domową, skoro tak postępują!...

Na pociechę trzeba dodać, że większość pań znacznie poważniej traktuje moment godzenia pracownicy. Przegląda 10—15 kandydatek, rozmawia z niemi, bada je, nim, ostatecznie, nie zdecyduje się na wybór jednej, najodpowiedniejszej. Takie panie napewno złego wyboru nie zrobią, bo i tak 50% kandydatek do służby biuro odprawia z kwitkiem spowodu nienajlepszych świadectw, przerw w pracy, albo w wyniku przeprowadzonego wywiadu. Oczywiście, w miarę tego, jak pracownice dowiadują się, że z wyborem najlepszych niema na Mokotowskiej żartów, coraz mniej nieodpowiednich tam się zgłasza.

Czy świadectwo zawsze odtwarza prawdę?

Naogół, tak, ale nie można na niem poprzestawać. Był taki wypadek, że dziewczyna miała pierwszorzędne świadectwo i dopiero mozolny wywiad u pracodawcy za pośrednictwem jego zaufanego znajomego, stwierdził, że dziewczyna jest złodziejem.

Ach, te wywiady! Jeden z urzędników, który je robi, mówił mi, że musi się tyle najeść przykrości, tyle wysłuchać i wprost przecierpieć, że nieraz ręce opadają i człowiek nie pojmuje, jak panie domu, we własnym, zresztą wspólnym interesie, w imię spokoju i bezpieczeństwa domowego, nie znajdują zrozumienia dla tej akcji, pragnącej przecież wyrugować z gospodarstw domowych niepotrzebny i szkodliwy element.

Na Mokotowskiej niema „żelaznych" kandydatek do służby; dobra pracownica zawsze i prędko otrzyma pracę. Chodziłoby tylko o to, aby panie nie korzystały z usług pośrednictwa dozorców domowych, magli, węglarzy i sklepikarzy, a nadewszystko — mleczarek, które „wykwalifikowaną" służbę sprowadzają „prosto ze wsi", ale w wypadku poszukiwania pracownicy, czy też chęci umieszczenia własnych, z któremi się rozstają, szły na Mokotowską 50 i tam załatwiały, co im potrzeba.

Wł. Prz.

Cóż prostszego jak przytknąć zapałkę do kurka gazowego i już masz pełny i równy płomień.

Biedaczysko.

Przed obrazem na wystawie stoi jegomość i okropnie się wykrzywia. Jakaś zaniepokojona niewiasta zwraca sę do niego troskliwie z zapytaniem:

— Czy szanownego pana co boli?

— Nie proszę pani, nic mi nie jest, tylko to jest właśnie mój portret i tak sobie probuję, kiedy ja mogę tak wyglądać.

— — — — — — — — —

Dobry sposób.

Meteorolog Schneider słyszał o pewnym wieśniaku, że ten cudownie przepowiadał pogodę, wybrał się więc do niego, aby zbadać jego sposoby. Na zapytanie uczonego jak sobie radzi z odgadywaniem tak niezwykle trafnem, wieśniak odpowiedział bez blagi. Ee, proszę pana, to nic trudnego. Jest sobie taki jeden Schneider co w gazetach przepowiada pogodę, to ja poprostu czytam to co on powiada i mówię ludziom zupełnie coś innego. I doskonale mi wychodzi.

— — — — — — — — —

Pewien słynny muzyk kazał sobie jednego razu wyrwać aż sześć zębów. Wkrótce potem dowiedział się, że u jubilerów pokazały się zęby w tak niesmaczny sposób reklamowane. Kiedy wieczrem sekretarz zjawił się z plonem u swojego chlebodawcy, okazało się, że wykupił „zębów wielkiego artysty 98 sztuk.

Wspaniałe uzębienie.

PUNKTUALNE WNOSZENIE PRENUMERATY GWARANTUJE PUNKTUALNE DORĘCZANIE PISMA

TĘPIENIE SKORKA

Wczesną wiosną oraz na jesieni spotykamy często na pniach drzew całe kolonje czerwonych płaskich owadów z czarnemi plamkami na grzbiecie. Są to popularnie zwane: Skorki. Spotyka się je głównie na lipach, akacjach i modrzewiach, lecz mogą się też przenosić i na inne drzewa. Wielkością przypominają nieco biedronki, są tylko od nich cokolwiek większe.

Gdy tylko zauważymy skorki, trzeba się zaraz wziąć energicznie do ich tępienia, gdyż w przeciwnym razie mogą spowodować nieobliczalne wprost straty.

Trzeba też pamiętać, że skorki mogą się przedostać i na drzewa owocowe i zniszczyć cały sad.

Dotychczas skorki pojawiały się u nas tylko w stosunkowo małych ilościach, dlatego nie powodowały większych szkód, w każdym razie trzeba je ostro tępić, gdyż tylko w ten sposób unikniemy masowego rozmnażania się takowych.

Najtańszym sposobem walki ze skorkiem jest spryskiwanie drzew, na których się pojawią, wywarem ze skrzypu polnego. Celem sporządzenia mocnego wywaru bierze się dwie garści suszonego skrzypu na każde 5 litrów wody.

Może się jednak zdarzyć, że nie mamy skrzypu pod ręką, wtedy również skutecznym środkiem będzie wybielenie drzew wapnem niegaszonem. Przy bieleniu trzeba dokładnie zasmarować wapnem wszystkie szpary w korze, rozwidlenia gałęzi oraz miejsca, gdzie kora odstaje.

Prawdziwym miłośnikom ogrodu, których stać na mały wydatek, polecam spryskiwanie zajętych przez skorki drzew tak zwaną: cieczą bordoską. Ciecz tą otrzymuje się w ten sposób, że bierze się 2 deka sinego kamienia (siarczanu miedzi) na 1 litr miękkiej wody, do tego dodaje się jeszcze 2 deka niegaszonego wapna. Jest to stosunkowo drogi środek, ale za to bardzo skuteczny i godny polecenia.

Bardzo teraz polecanym środkiem jest tak zwany: *Blumbarson*. Można go nabyć w każdym składzie ogrodniczym. Na paczkach znajduje się przepis, jak należy postępować stosując go. Ponieważ osobiście środka tego u siebie nie wypróbowałem, więc powtarzam słyszane od sąsiadów zdania, że Blumbeson ma być bardzo skutecznym środkiem do tępienia wszelkiego rodzaju owadów.

Najodpowiedniejszą porą do walki ze skorkiem jest październik, gdyż jest to okres, w którym samice składają jajka. Jajka te składane są całemi gromadkami podobnemi do ikry w rozwidleniach gałęzi i w miejscach, gdzie kora odstaje. Tępiąc obecnie samice, nie pozwalamy tem samem na rozmnażanie się tej bądź co bądź plagi naszych ogrodów.

Z jajeczek wylęgają się młode dopiero po 3—4 miesiącach, czyli wczesną wiosną. Wtedy jednak tępienie jest już utrudnione, gdyż jest ich daleko więcej niż jesienią, gdyż trzeba wziąć pod uwagę, że każda samiczka składa po kilkadziesiąt jajeczek.

M. Dunin Borkowski.

ZAMIAST „RENDEZ-VOUS"

Usta przybrały już kształt serca a czapeczka wciskała się zawadjacko na jedno oko. Stefa spojrzała w lusterko i uznała, że wygląda ładnie ba, nawet bardzo ładnie. Mimo to spokój wewnętrzny nie wracał.

...Rendez-vous — cóż, zwykła rzecz w życiu pięknej kobiety. A jednak, mimo że była już zdecydowana, ta pierwsza randka od czasu ich ślubu psuła jej trochę humor. Bo żeby tak choć z miłości — no... tragiczne powikłania..., ale nie, żadna miłość, nawet nie flirt: poprostu kaprys, nuda, mąż wyjechał przed chwilą do Krakowa w sprawach fabryki.

Iść? — nie iść?... Pójdzie. Nie można przecież robić z siebie pensjonarki.

Spojrzała na zegarek. Była umówiona w cukierni za 15 minut. Ach ta jej przeklęta punktualność. Całe życie musiała dokazywać sztuk, żeby nie być pierwszą, żeby nie za wcześnie, aby nie ona a na nią czekano. Teraz też cały kwadrans. No, a spóźnić się trochę też wypada...

Czy to aby wogóle ma sens? Randka z tym don juanem poco? och, jeszcze 13 minut.

Wyjęła lusterko. Przypudrowała nos. Potem małym polisuarem zaczęła polerować swe ładne, o kształcie migdała paznogcie. Jeszcze 10 minut. Oszaleć. Te idjotyczne wyrzuty sumienia czy jak to znacznie łatwiej nazwać — nerwy — nie dają człowiekowi spokoju. Oderwać się od tego jakoś, uwolnić.

A, jest przecież radjo... Otworzyła głośnik. Najpierw cisza, potem brzęczenie, aparat budził się z uśpienia. Po chwili zaczęły dolatywać ciche tony. Co za piękny głos. Nie do wiary, niesamowicie piękny. Czyj to śpiew? Ona już gdzieś przecież słyszała. Jaki pełny, rozkosznie pełny, nabrzmiały dźwiękiem głos. Kto to śpiewa? Mój Boże, kto to śpiewa? Skąd ona ten głos głęboki, jakby ze środka ziemi płynący... Kiepura...? Nie, Fleta? Też nie. Kto to śpiewa?

Oparła głowę o poręcz fotela, czekała...

W oczekiwaniu tem nie było jednak zniecierpliwienia; niech śpiewa, niechże śpiewa jaknajdłużej. O świecie Bożym zapomnieć można, słuchając tego głosu. Wypełnia duszę, czaruje...

Gdzieś głęboko szepnęła w niej przypomnieniem myśl.

— Musisz już wyjść, jeżeli chcesz zdążyć, ale odepchnęła ją daleko. Wyjść? Poco? Cóż może czekać ją piękniejszego niż głos ten, który wzrusza, każe bić sercu, upaja szczęściem...

Gdy głos zamilkł, Stefa spojrzała na zegarek, było już zbyt późno, by wyjść. I nagle uświadomiła sobie, że nie jest jej wcale, ale to wcale żal. Że było jej napewno milej, że więcej przeżyła niż gdyby była poszła na tę niepotrzebną randkę.

Nagle zadzwonił telefon.

— Hallo, to ty Stefo, wyobraź sobie, że się spóźniłem na pociąg i za chwilę jestem w domu. Wybierzemy się zatem dziś wieczorem do teatru.

Roześmiała się, odkładając słuchawkę:

— Znacznie lepiej, no i bezpieczniej, jest zdradzać męża z radjem — pomyślała wesoło.

Od tej pory nie odstępowała od tej zasady.

Postanowiła ją opatentować.

Już czas wpłacić prenumeratę za październik

Przód kombinezki. Aplikacja połączona z haftem. *Wanda Wodzyńska*

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

Pani Franciszce.

Synek pani jest tak malutki, że nie można mu jeszcze dawać surowych soków owocowych, które świetnie regulują trawienie Może pani sprobuje dawać mu po łyżce letniego rumianku dwa razy na dzień, a przedewszystkiem zwrócić uwagę na stan własnego trawienia co ma dla bardzo małych dzieci ogromne znaczenie. Jeść dużo owoców, kompot z suszonych śliwek, mało tłuszczów. Obecny stan zależeć może w dużym stopniu od tego co pani jada. W czwartym miesiącu zacznie mu pani podawać (o ile będzie zupełnie zdrów) soki z jarzyn i owoców, dwa razy dziennie po łyżeczce między karmieniem. Sok z marchwi, pomidorów, ale tych właśnie nie będzie wtedy, jabłek, pomarańczy. Z każdym miesiącem zwiększy pani ilość soku o łyżeczkę za każdym razem, czyli o dwie dziennie.

Kąpać narazie najlepiej w samej wodzie, można dodać nieco rumianku, garść zaś krochmalu wrazie swędzenia, ale wogóle najlepiej tak małemu dziecku nie dodawać nic wzmacniającego do wody, bo może skórę podrażnić. Gdyby objawiało stan chorobliwy to co innego, wtedy należałoby go pokazać lekarzowi, o ile zaś jest zdrowe nie czynić żadnych specjalnych zabiegów, dobrze karmić, nie za dużo, co trzy godziny, w nocy przerwa ośmiogodzinna. Ogólnie posiłków 6—7. Ważyć, jeśli wagi przybywa będzie to dobry znak.

Piersi przed i po karmieniu należy obmywać czystą gotowaną wodą, kwasu bornego można dodać w wypadku lekkiego podrażnienia w ilości na koniec noża na szklankę wody. Izolować brodawkę od ubrania kawałkiem płótna lub gazy.

Nierówność piersi jest objawem powszechnym u kobiet, z chwilą gdy pani zaprzestanie karmienia zmniejszą się znowu. Duży wpływ na rozwój piersi ma ssanie, dlatego lepiej pierś mniejszą podawać częściej, o ile starcza pokarmu. Przy uważnem regulowaniu mogą się zupełnie zrównać. Nosić zawsze staniki, aby przez ciężar opadających piersi nie rozciągała się skóra, co może i na później pozostać.

Co się tyczy brzucha trudno coś pewnego orzec na niewidziane Zapewne nie dopilnowała go pani zaraz po porodzie, a może jest lekkie przechylenie macicy? Zresztą pewne nabrzmienie może ustąpić po skończeniu karmienia, należy jednak tego dopilnować Trzeba nosić pas lekko ściskający, ma on na celu nie tylko uszczuplenie, ale nie pozwoli się rozciągać powłoce brzusznej i winien być stale noszony, zwlaszcza przy dźwiganiu i t. p. Najlepsze są proste zrobione na drutach albo z ciągnącego trykotu, dobrze napięte tak, aby brzuch trzymały. Dwa razy na dzień, kłaść się na łóżku, kanapie, dywanie na brzuchu na 15—30 minut. Jeżeli krzyż się zbyt wygina podkładać jasiek pod brzuch.

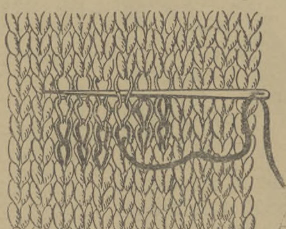
O katarze w przyszłym numerze.

Pani S. z Piotrkowa Tryb.

Na list Pani, który przesłaliśmy naszemu stałemu współpracownikowi, pan M. Dunin-Borkowski nadesłał nam w odpowiedzi artykuł, który ze względu na jego treść może zainteresować liczniejsze koła. Pomieściliśmy go osobno, pod tytułem „Tępienie skorka".

CEROWANIE TRYKOTAŻY





Swetry, bluzeczki włóczkowe i t. p. zanim się naprawdę podrą ujawniają zawsze przetarcia w miejscach bardziej używanych. Żeby zapobiedz rozerwaniu na dobre należy miejsca takie wzmocnić obrabiając oczka przetarte świeżą nitką zupełnie tego samego koloru, byle niezbyt grubą. Obrabiać albo wzdłuż ściegiem łańcuszkowym, albo wszerz przechodząc od oczka do oczka. Po obrobieniu przez wilgotny gałganek uprasować. Jeżeli robotę wykonamy odpowiednim kolorem i starannie nie będzie prawie widoczna.

KAPELUSZ SZYDEŁKOWY



Dla wykonania tego ślicznego kapelusika potrzeba mniej więcej 75—80 gramów włóczki. Ładnie wygląda włóczka różno barwna, np. „primula"; cieniowana i supląsta. Robota prosta i łatwa, wykonana samemi półsłupkami dość ściśle. Szydełko wkłuwamy za każdym razem pod obie robotę od trzech oczek w powietrzu, które zamykamy w kółko. W kółko to wrabiamy następnie sześć półsłupków i dalej posuwamy się dookoła bez przerw i załamań przybierając o tyle, aby się utworzył placuszek bardzo słabo wklęsły mierzący w przecięciu od 20 do 22 centymetrów, zależnie od rozmiaru głowy. Od tej chwili zaprzestajemy przybierania, robiąc dalej półsłupek w półsłupek, przez co się robota zacznie zaokrąglać. Gdy od brzegów talerzyka który dla wygody dobrze naznaczyć nitką, lub wpięciem agrafki, zrobimy pas bez przybierania szeroki na 7—7½ centymetrów, przerywamy robotę. Mamy wówczas rodzaj główki od kapelusza. Żeby się nie rozciągał w noszeniu, w sam brzeg, t. j. w dwa — trzy ostatnie rzędy dobrze wrobić cienki sznureczek, a choćby mocną bawełną i dociągnąć obwód do objętości głowy. Rondo robimy osobno na podstawie łańcuszka takiej długości, jak szeroki chcemy mieć pas na kapeluszu, t. j. mniej więcej 5 centymetrowy. Rondo robimy zatem nie wzdłuż a wszerz, wkłuwając szydełko tym razem tylko pod jedną, mianowicie tylną nitkę poprzedniego półsłupka, przez co otrzymujemy na rondku ładne żebrowanie. W miejscu, gdzie nitki poprzedniego rzędu. Rozpoczynamy, rondko wydłuża się w ząb zachodzący głęboko na główkę, przybieramy z jednej strony po jednym, następnym razem dwa, potem 3, potem 5 półsłupków i t. d., aż się wytworzy wydłużony dziób, poczem zupełnie w tych samych miejscach z drugiej strony oczka gubimy. Po zrobieniu pasa odpowiedniej długości, łączymy brzegi ze sobą i przyszywamy go do główki

tą samą włóczką, z której jest zrobiony. Ząb na główce umocujemy za pomocą klipsa, ozdobnej agrafki, albo guzika z drzewa, czy też galalitu. Brzeg pasa można dla ozdoby i wzmocnienia obrobić półsłupkami z tejże samej włóczki, albo w odmiennym kolorze, lub też kolorowym jedwabiem.

PIECZENIE CIASTA W DOMU

Pieczenie ciasta w domu można jaknajgoręcej polecić, utarło się wprawdzie mniemanie, że domowe placki i babki są droższe niż cukiernicze, ale jest to tylko pozorne. Jeżeli nasze domowe ciasto wypadnie stosunkowo drogo, to tylko dlatego, że jest w niem więcej masła, jaj i t. p. jest więc bezwzględnie bogatsze. Jeżeli zrobimy je równie chude jak w cukierni, będziemy je mieli nawet tańsze. Zato co do wartości pieczywa i ciastek domowych jest ogromna różnica między cukiernianem, a domowem. Wiemy co nasze ciasto zawiera, czem może zaszkodzić, dla kogo jest odpowiednie. Żeby nas ciasto nie wypadło kosztownie musimy dobrze obrachować ceny dodatków, a przedewszystkiem obejść się rozważnie z piecem.

Jeżeli rozpalamy ogień wyłącznie dla jednego placka, obciąża to nas stosunkowo znacznym kosztem. Pieczenie trzeba sobie wyznaczyć na taki dzień, kiedy ogień większy i tak mieć będziemy, więc np. przy prasowaniu bielizny, gdy grzejemy dusze. Wtedy należy piec wyzyskać. Gospodyni pragnąca mieć dobre pieczywo musi się dobrze z własnym piecem obeznać. Powinna znać jego zalety, wady i kaprysy, powinna wiedzieć, ile potrzebuje opału, jeśli pali wyłącznie dla pieczenia, co się czasem musi zdarzyć, jak prędko po napaleniu piec jest nagrzany dostatecznie, aby rozpocząć pieczenie. Dalej trzeba wiedzieć, która ściana jak się rozgrzewa, za cienkie przegrody od paleniska sprawiają, że rozgrzanie jest prędkie i często za silne, za grube potrzebują długiego czasu i dużej ilości paliwa, aby grzały dostatecznie. Jeżeli nasz piecyk pali od dołu stawiamy formy z ciastem, czy brytfanny z pieczywem nie wprost na piecu, ale podstawiamy cegły, a przynajmniej kilka fajerek. Inaczej naturalnie dzieje się z piekarnikiem, inaczej również tam, gdzie są w użyciu piece elektryczne i gazowe, które przy swoich nowoczesnych urządzeniach pozwalają na bardzo dokładne regulowanie gorąca. Większość jednak pań ma w domu kuchnie angielskie z bocznym piecykiem do pieczenia, który niesłychanie rzadko jest naprawdę dobry. W piecyku, który za mocno przypieka, nakrywamy ciasto papierem zwilżonym wodą, możemy również usunąć środkową przegrodę przez co ciasto stojąc niżej nie jest wystawione na zbyt silny żar od góry.

Wypróbować nagrzanie pieca możemy następującym sposobem. Wkładamy do środka arkusik białego papieru, jeżeli po 4 minutach papier jest jeszcze biały, piec jest za mało nagrzany, jeżeli w tym samym czasie stał się ciemno brunatny, albo co gorsza zatlił, piec jest za gorący. W piecu odpowiednim do ustawienia ciasta papier po 4 minutach będzie koloru kawy z mlekiem. Jeżeli chcemy w czasie pieczenia ciepło zregulować, wstawiamy do piecyka blaszany kubek z wodą, a nawet w razie potrzeby dwa. Uwagi o samem pieczeniu ciasta odkładamy do następnego numeru.

Ida Stiller.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Korki do zatykania butelek ze żrącemi kwasami trzeba specjalnie przygotować, żeby nie próchniały. Czyste, suche korki należy zamoczyć na pół godziny w następującym roztworze. Pół szklanki zimnej wody i listek żelatyny podegrzać, żeby żelatynę rozpuścić. (Żelatynę zawsze kladziemy do zimnej wody a grzejemy wtedy, gdy już w niej spęcznieje). Do rozpuszczonej wlać dobrą łyżkę gliceryny. Po pół godziny korki wyjąć, w chłodnej wodzie obmyć, przesuszyć i przełożyć do ciepłej rozpuszczonej parafiny, do której dodajemy ¾ wazeliny, w tym tłuszczu potrzymać 4—5 godzin najmniej, żeby dobrze nasiąkły.

Hallo! Hallo!

Torebki damskie, walizki, paski, czyszczą się doskonale pastą do obuwia w dobrym gatunku i dobranym kolorze. Bardzo brudne zmyć przedtem surowem mlekiem. Skóry lakierowanej nie traktuje się w ten sposób. Gdyby była splamiona czy zbrudzona zmyć kawałkiem waty zwilżonej oliwą i przetrzeć miękką ściereczką.

Hallo! Hallo!

Rzemienie zmyć mokrym kawałkiem płótna zmoczonym wodą pół na pół z winem owocowem. Unikać zbytniego przemoczenia. Kiedy przeschną, nasmarować białkiem od jaja zmieszanem z dwoma łyżkami oleju lnianego, dać obeschnąć i przetrzeć mocno ściereczką flanelową, żeby nabrały połysku.

Hallo! Hallo!

Stwardniałe pendzle od farby olejnej czyszczą się jak następuje: Dziesięć deka sody zalać dwoma szklankami wody i mocno zagrzać, dodać łyżkę szarego mydła i zawiesić tak pendzel, żeby nie zamoczyć oprawy, bo będą włosy wyłaziły. Nazajutrz wymyć dokładnie, a gdyby farba jeszcze całkowicie nie odeszła, zagrzać wodę z sodą, w której się moczyły i zabieg powtórzyć. Nie powinno nic farby pozostać, bo znowu stwardnieją.

Hallo! Hallo!

Kapelusze aksamitne przemoczone od deszczu wysuszyć bez wycierania, układając tylko równo na stole, oknie i t. p. Po wyschnięciu wytrzeć kawałkiem starej pończochy lub skarpetki zwilżonej naftą, najpierw pod włos potem z włosem.

PRZEPISY KULINARNE



Czernina czyli Jusznik.

Krew z gęsi, kaczki lub prosięcia spuszcza się przy zabijaniu do miseczki, w której jest trochę soli, albo octu czy soku z cytryny, żeby się nie zsiadła. Ugotować smak z włoszczyzny z podróbkami z gęsi, czy kaczki lub z kośćmi. Przecedzić, ugotowaną wątróbkę i żołądek cieniutko pokrajać w talarki, ugotować osobno kilka suszonych śliwek, dwie świeże gruszki w ćwiartkach, dwa jabłka, wybrać te owoce i wątróbkę z żołądkiem do wazy. Krew ucieramy z mąką, albo z tartym chlebem i rozprowadzamy smakiem, czy rosołem, dodając tyle octu lub soku cytrynowego, aby zupa była przyjemnie kwaskowata. Krwią zaprawiamy zupę przed samem wydaniem, nie powinna się już z rosołem gotować tylko dobrze zagrzać, bo inaczej krew się będzie oddzielać. Oprócz owoców, kładziemy jeszcze do tej zupy łazanki. Kto chce mieć oszczędniejszą, może owoców nie dawać.

Budyń z kalafiora.

Średniej wielkości kalafior ugotować jak zwykle, rozetrzeć na miałko, włożyć kawałek masła, nieco soli, dwa żółtka i tyle tartej bułeczki, aby było ciasto gęstości tłuczonych kartofli. Wbić pianę z pozostałych dwóch białek, włożyć w rondelek wysmarowany masłem i wysypany bułeczką i gotować na parze. Taki budyń można gotować długo, czekając np. na powrót pana do domu, ale nie może się przestać gotować. Rondelek zawieszony w drugim większym rondlu musi mieć zawsze pod sobą gotującą wodę, która winna sięgać conajwyżej do połowy foremki — rondelka, żeby się nie wlała do środka. Wydając polać rumianem masłem z bułeczką.

Nóżki cielęce w cieście.

Nóżki wymoczyć, oczyścić i ugotować w osolonej wodzie. Po ugotowaniu przekroić wzdłuż między kopytkami, wyjąć kości, odrzucić kopyta. Rozbić dwa—trzy żółtka z dwoma łyżeczkami oliwy, dwoma łyżkami wody i mąką na ciasto gęstości śmietany, posolić, ubić pianę z pozostałych białek. W cieście tem maczać nóżki nadając całości formę okrągławą i osmażać na rumianem maśle.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

Tort wiedeński

Dodatki do ciasta Nr. 1: 50 gr masła, 3 jajka, 100 gr. cukru, 2 paczki leguminy czekoladowej z siekanemi migdałami D-ra Oetkera, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera.

Dodatki do ciasta Nr. 2: 50 gr masła, 150 gr. cukru, 1 paczka cukru waniljowego D-ra Oetkera, 3 jajka, 2 łyżki stołowe wody, 50 gr mąki pszennej, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera, 100 gr mączki „Gustin" D-ra Oetkera.

Dodatki do kremu: 1 litr mleka, 2 paczki proszku budyniowego o smaku migdałowym D-ra Oetkera, 300 gr cukru, 350 gr masła.

Dodatki do lukru: 225 gr cukru miałkiego, 3—4 łyżek stołowych gorącej wody, 1 łyżka stołowa galaretki lub owoce do ozdobienia tortu.

Sposób przyrządzania ciasta Nr. 1: Utrzeć masło, żółtka i cukier na pianę, dodawać stopniowo proszek czekoladowy z „Backinem" i wkońcu piankę z białek, wyłożyć ciasto do wysmarowanej masłem tortownicy i piec w średnim piecu mniejwięcej 20 minut.

Sposób przyrządzania ciasta Nr. 2: Utrzeć masło na pianę, dodać cukier waniljowy, żółtka, wodę, ucierać, dodając przesianą i zmieszaną z „Backinem" mąkę oraz mączkę „Gustin". Wkońcu dodać pianę z białek. Ciasto to wyłożyć do wysmarowanej masłem tortownicy. Piec na dobrze średnim ogniu mniejwięcej 20 minut.

Sposób przyrządzania kremu: Z 1 litra mleka odlać 12 łyżek stołowych, rozpuścić w tym płynie 2 paczki proszku budyniowego o smaku migdałowym. Pozostałe mleko zagotować z 300 gr cukru, odstawić z ognia, wmieszać rozpuszczony proszek budyniowy, gotować jeszcze 2 minuty, stale mieszając. Odstawić, mieszać dalej aż do wystudzenia. Utrzeć masło na pianę, a następnie dodawać po łyżce zupełnie ostudzony, lecz jeszcze nie stężały budyń.

Ostudzony spód tortowy 1 i 2 przekrajać każdy na 2 kręgi, posmarować migdałowym kremem maślanym, składać warstwy na zmianę. Gotowy tort polać lukrem cukrowym, ozdabiając go kawałkami galaretki lub konserwowanemi owocami.

Sposób przyrządzania lukru: Cukier miałki (puder) zmieszać z gorącą wodą na gęstą i gładką masę.

JADŁOSPIS „PRAKTYCZNEJ PANI"

Niedziela.

Obiad.
Czernina z jabłek.
Kaczki pieczone (31).
albo:
Zupa rakowa (20).
Kuropatwy w kapuście (31).

Kolacja.
Parówki w sosie pomidorowym.

Poniedziałek.

Obiad
Rosół z makaronem.
Sztukamięsa z ćwikłą.
Naleśniki z marmeladą z jabłek (13).
Kolacja.
Budyń ze sztukamięsą (28), albo pierożki ze słoniną.

Wtorek.

Obiad.
Zupa pomidorowa ze śmietaną z ryżem.
Kiełbasa w kwaśnym sosie z kartoflami (14).
Galaretka owocowa (13).
Kolacja.
Jajka faszerowane ze szpinakiem.

Środa.

Obiad.
Zupa owsiana z jabłkami, albo śliwkowa z kluskami.
Zrazy zawijane z czarną kaszą.
Kisiel kawowy.
Kolacja.
Pierogi leniwe.

Czwartek.

Obiad.
Zupa z selerów, albo mleko z zacierkami.
Mostek cielęcy nadziewany.
Kompot z jabłek i śliwek.
Kolacja.
Makaron w sosie pomidorowym.

Piątek.

Obiad.
Zupa grzybowa ze śmietaną i kaszą perłową.
Budyń z kalafiora.
Placek z jabłkami.
Kolacja.
Jaja sadzone z kar[illegible]

Sobo[illegible]

Obiad.
Zupa cytrynowa z ryżem.
Nóżki cielęce w cieście z sosem pomidorowym, lub sałatę.
Kompot z gruszek.
Kolacja.
Krążki z jabłek w cieście.

OBIADY SKROMNIEJSZE

Niedziela.

Obiad.
Grochówka na wędzonce.
Kotlety wołowe siekane z kartoflami i ogórkami.
Kolacja.
Mleko z zacierkami.

Poniedziałek.

Obiad.
Garus z jabłek z kluskami, albo kartoflami.
Pieróg z kapustą sam, albo z sosem pomidorowym.
Kolacja.
Fasola w ziarnach w kwaśnym sosie.

Wtorek.

Obiad.
Barszcz zabielany z kartoflami (4).
Oładki z kartofli.
Kolacja.
Kluski kładzione, kraszone przysmażaną cebulką.

Środa.

Obiad.
Zupa szczawiowa z kartoflami.
Kasza jaglana ze słoniną (10).
Kolacja.
Zupa z dyni z zacierką.

Czwartek.

Obiad.
Krupnik na szpondrze.
Szponder z chrzanem.
Kolacja.
Ryż na sypko z sosem koperkowym.

Piątek.

Obiad.
Kasza z mlekiem.
Budyń z kapusty (25).
Kolacja.
Kartofle i śledzie.

Sobota.

Obiad.
Kartoflanka przecierana (14).
Cynaderki duszone, lub płucka cielęce.
Kolacja.
Prażucha.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 13. X-19. X.

Niedziela, dnia 13. X. 1935 r.

10.30 — Transmisja nabożeństwa.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny z Wilna
14.00 — Fragment z powieści — „Brama świata".
14.20 — Muzyka salonowa.
16.15 — „Polska fanfara".
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Muzyka taneczna.
17.40 — „Migawki regjonalne".
18.00 — Recital fortepianowy.
18.30 — Słuchowisko „Ocalenie".
19.25 — Wiadomości sportowe.
19.30 — Melodje z operetki „Rose-Marie"
19.45 — Co czytać.
20.00 — Koncert z udziałem Heleny Karnickiej.
20.45 — Wyjątki z pism J. Piłsudskiego.
21.00 — „Wesoła Lwowska Fala".
21.45 — Wiadomości sportowe.
22.00 — Transmisja muzyki tanecznej z Berlina.
23.05 — Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 14. X. 1935 r.

12.15 — Muzyka rosyjska z płyt.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Koncert zespołu tangowego z Wilna.
16.00 — Lekcja języka niemieckiego.
17.00 — „Z obozu wakacyjnego dla dziewcząt" — pogadanka.
17.20 — Koncert Orkiestry Wiesława Wilkosza.
17.50 — Pogadanka Brunona Winawera.
18.30 — Listy od dzieci.
18.45 — Muzyka lekka z płyt.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.30 — „Instrumentalne utwory w śpiewie" — płyty.
20.55 — Obrazki z Polski współczesnej.
21.00 — „Panna Andzia miała wczoraj wychodne" — lekka audycja muzyczna.
21.30 — IV wieczór Kasprowiczowski.
22.00 — Koncert symfoniczny.
23.05 — Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 15. X. 1935 r.

12.15 — Audycja dla szkół.
12.30 — Koncert Orkiestry Adamskiej-Grossmanowej.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Muzyka symfoniczna.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Wielkie i drobne wynalazki" (odczyt).
17.15 — „Nieśmiertelne melodje Schuberta" — koncert.
18.00 — Recital fortepianowy.
18.45 — Popularne piosenki z płyt.
19.00 — Koncert reklamowy.
19.25 — Wiadomości rolnicze.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.10 — Koncert reprezentacyjnej orkiestry 36 p. p.
20.30 — Muzyka klasyczna z płyt.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — „Przygoda w Grand-Hotelu" — radjooperetka.
22.30 — Ks. Onufry Kopczyński — prawodawca języka polskiego (feljeton).
22.45 — Muzyka taneczna.

Środa, dnia 16. X. 1935 r.

12.03 — Dziennik południowy.
12.30 — Koncert orkiestry kameralnej z Wilna.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Muzyka salonowa.
16.00 — „Wędrówka dookoła globu" — pogadanka dla dzieci.
16.20 — Koncert utworów Bacha.
16.45 — „Rozmowa muzyka ze słuchaczami".
17.20 — Muzyka.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Koncert solistów.
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.45 — Muzyka lekka z płyt.
19.25 — Pogadanka społeczna.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Reportaż aktualny.
20.00 — „Wesoła audycja muzyczna ze Lwowa".
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.35 — „Z liryk norwidowskich".
21.50 — „Tarczyca i jej hormon" — odczyt.
22.00 — Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 17. X. 1935 r.

12.15 — Poranek muzyczny dla szkół powszechnych.
13.00 — Muzyka lekka.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
15.30 — Zespół Niny Mańskiej.
16.15 — Muzyka lekka.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.15 — Koncert Orkiestry P. R.
17.45 — „Książka i wiedza".
18.00 — Recital fortepianowy.
18.30 — „Film, plastyka, architektura".
18.45 — Teodor Szalapin — z płyt.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — Utwory na cytrę.
20.15 — Powtórzenie transmisji „Rykowisko jeleni".
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — „Ostatni dzień" — słuchowisko w 125-tą rocznicę śmierci Chopina.
21.35 — „Nasze pieśni".
22.00 — Koncert z cyklu „Kwartety Haydna".
22.35 — Muzyka popularna.

Piątek, dnia 18. X. 1935 r.

12.15 — Audycja dla dzieci starszych ze szkół.
12.40 — Utwory Saint-Saensa.
13.25 — Chwilka dla kobiet.
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Zespół Zygmunta Grosssmana.
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Koncert ze Lwowa.
16.45 — „Niezwykłe przygody panny Gapy" — aud. dla dzieci.
17.00 — Reportaż.
17.15 — Wiersze Elżbiety Szemplińskiej.
17.20 — Trio a-moll-Brahmsa.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Koncert solistów.
18.30 — Pogadanka aktualna.
19.25 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Monolog aktualny.
20.00 — „O zmierzchu"...
21.00 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.05 — Koncert symfoniczny.
22.20 — Mała orkiestra Polskiego Radja.

Sobota, dnia 19. X. 1935 r.

12.15 — Mała Orkiestra P. R.
15.00 — Nowela p .t. „Gońce Czarnej Królowej" M. J. Wielopolskiej.
15.30 — „Głosy kobiece"— audycja z płyt.
16.15 — Muzyka jazzowa.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.15 — Nowości z płyt.
18.00 — Słuchowisko dla dzieci.
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.40 — Pogadanka społeczna.
18.45 — Józef Szigetti z płyt.
19.25 — Przegląd rolniczej prasy.
19.40 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Transmisja z Pragi Czeskiej".
20.25 — Muzyka z płyt.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy.
21.30 — „Wesoła Syrena".
22.00 — Pogadanka aktualna.
22.10 — Muzyka lekka.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., *za tekstem* 50 gr., *drobne*— 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów.



Pani Guy Touques - Duparc została uznana jako najpiękniejsza amazonka, na konkursie urządzonym przez dziennik paryski „La Liberté".

ZŁOCISTOGŁOSA

„Złocistogłosa" miss Cain zdobyła pierwszą nagrodę na konkursie telefonistek zorganizowanym w Anglji. 15.000 osób ubiegało się o tę nagrodę, bo „złoty głos" potrzebny był do nadawania czasu abonentom.

TAKA SUKNIA MOŻE SŁUŻYĆ NA KAŻDĄ OKAZJĘ



380 pp. Szykowna, gładka suknia z sukna. Rękaw reglanowy. Spódnica zaszyta w głębokie fałdy. 381 pp. Czarna aksamitna sukienka. Spódnica na fałszywym spodzie. Kazak u dołu słabo kloszowy. Pasek z tafty w żywym kolorze. 382 pp. Suknia z grubego sztucznego jedwabiu przybrana lamą albo jedwabiem odmiennej barwy.

DLA MŁODYCH PAŃ I PANIENEK





385.

383.

384.

383 pp. Suknia z wełny angora. Szeroki pasek ze skóry.
384 p.p. Jedwabna sukienka popołudniowa. Połączenie rękawa z lżejszej gazy lub jedwabiu z cięższym materjałem sukni maskuje aksamitka. Na aksamitnym pasku barwne koła z galalitu.
385 pp. Suknia z gładkiej wełny o wyraźnym odcieniu przybrana plisą, kołnierzem, paskiem i mankietami z połyskującego czarnego jedwabiu.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz". Warszawa.

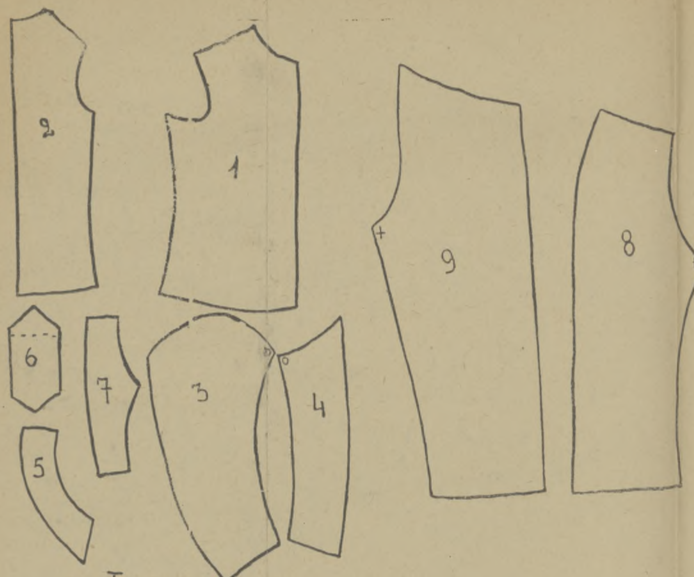
Serwetka haftowana na białym płótnie.



Pyjama męska

-o-o-o-o-o-o-o-o-

1. Przód kurtki
2. Tył kurtki
3-4. rękaw
5. kołnierz
6. kieszeń
7. mankiet
8. przód spodni
9. tył spodni



Praktyczna Pani № 33

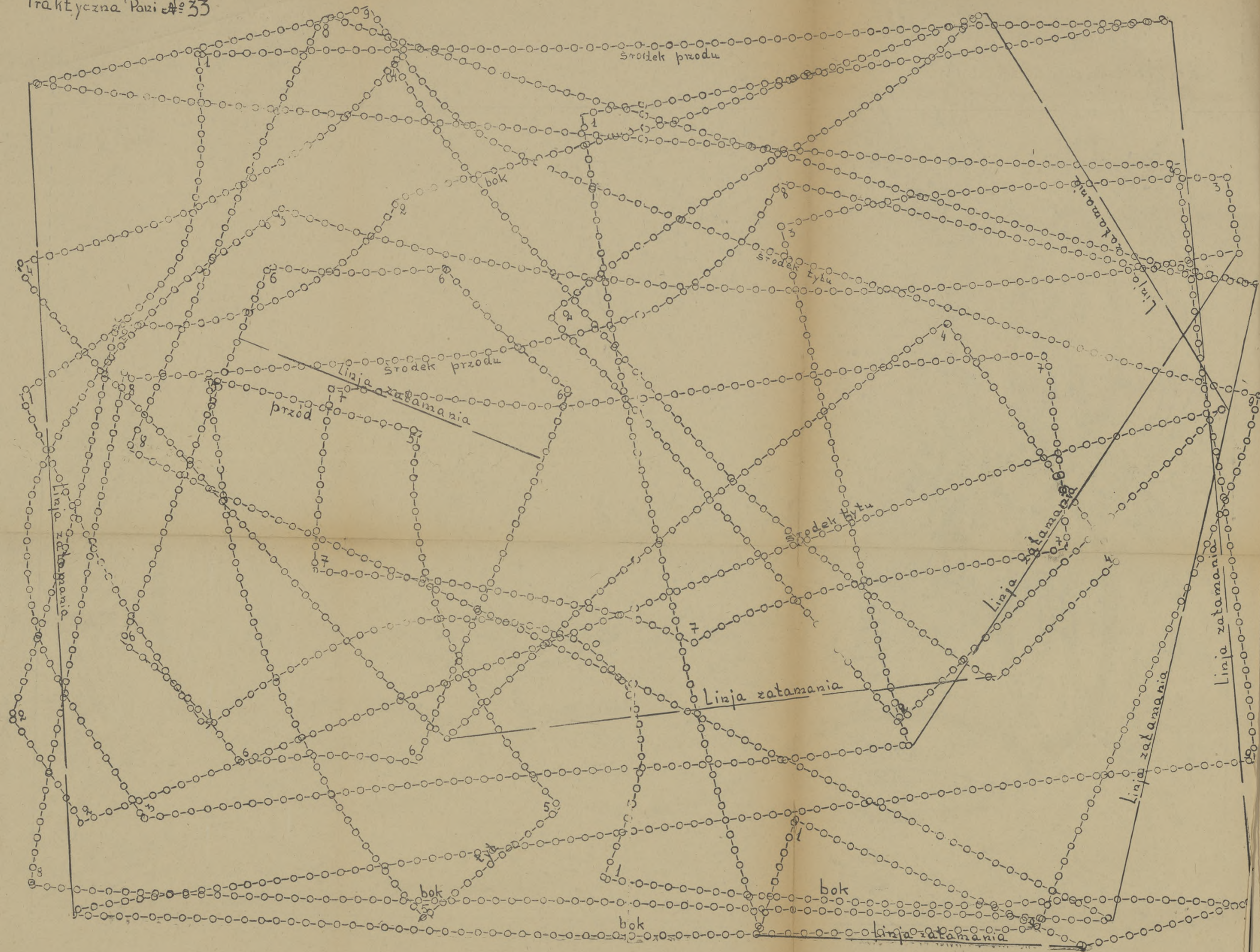
Ściegi

pocztowy
płaski
janina

Kolory

1 brązowy
2 czerwony ciemny
3 " jasny
4 pomarańczowy
5 żółty




Praktyczna Paryż № 33
Środek przodu
bok
Środek tyłu
Środek przodu
Linja załamania
przód
Środek tyłu
Linja załamania
Linja załamania
Linja załamania
Linja załamania
Linja załamania
Linja załamania
bok
bok
bok
Linja załamania